Nr 3 Marzec 1946 Rok II

Wiadomości Duszpasterskie

oraz

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Pod redakcją

Ks. kan. Dr. Kaźmierza Karłowskiego

przy udziale

Komitetu Redakcyjnego

POZNAŃ

Adres redakcji: Poznań, ulica Mazowiecka 57

Uwaga: Nr 1—5 pisma z 1945 r. wyczerpany, także nr 1 i 2 z b. r.

TREŚĆ:

Opłata za niniejszy numer 3 miesięcznika wynosi **35** *zł z powodu zwiększenia kosztów nakładu*

Redakcja uprasza o *natychmiastowe* przekazanie tej kwoty blankietem P. K. O. na konto

„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"
Poznań Nr V-4053.

Blankiet otrzymuje się w każdym urzędzie pocztowym. Na odwrocie blankietu prosimy zaznaczyć, czy P. T. Konfrater zamawia następny numer.

Uwaga: Nastąpiła zmiana adresu redakcji! Obecnie: Poznań, ul. Mazowiecka 57

Ks. Józef Majka.

O nowe metody w duszpasterstwie

I. Duszpasterz wobec obecnych przemian społecznych.

Już od dawna, bo na kilka, a może nawet kilkanaście, lat przed wojną, słyszało się w prasie, na zjazdach i w różnych publikacjach duszpasterskich, wołanie o nowe metody w pracy duszpasterskiej, o jej skoordynowanie, unowocześnienie, uaktywnienie. Zaczęło sobie coraz wyraźniej i coraz szerzej zdawać sprawę z tego, że życie poszło tak daleko naprzód i o tyle zmieniła się psychika społeczeństwa, iż dawne, że tak powiem, spokojne i beztroskie sposoby duszpasterzowania muszą pójść w zapomnienie, że nowe warunki życia wymagają od nas, kapłanów, czegoś więcej i to bez porównania więcej, aniżeli odprawiania zwyczajnych, przepisanych nabożeństw i zaspakajania potrzeb duchowych wiernych w miarę wyrażonego przez nich życzenia.

Ówczesna dyskusja na temat nowych metod duszpasterskich da się streścić w następujących trzech punktach:

1. Parafia jest mistycznym ciałem Jezusa Chrystusa, a zarazem jedną wielką rodziną, której Ojcem niewidzialnym jest Pan Jezus obecny w Najświętszym Sakramencie w kościele parafialnym, Jego zaś widzialnym zastępcą Proboszcz. Kościół parafialny jest domem rodzinnym całej parafii. Na tej zasadzie należy oprzeć i zbudować stosunek wiernych do Pana Jezusa, obecnego w Najśw. Eucharystii, do Proboszcza i kościoła parafialnego.

2. Położyć nacisk na duszpasterstwo indywidualne i to nie tylko w konfesjonale, lecz także w kancelarii parafialnej i w życiu codziennym. Stosować przy tym jak najszerzej najnowsze zdobycze naukowe z dziedziny psychologii, a nawet w pewnych wypadkach psychoanalizy.

3. Uaktywnić duszpasterstwo i uczynić je zdobywczym przez wzmożoną pracę osobistą. Wyjść z kościoła i zakrystii i szukać duszowiec zgubionych.

Te zasady i żądania były przed wojną tak nieodzownym nakazem chwili, że bez ich wprowadzenia w życie już wtedy, a zwłaszcza dziś, prawdziwej i realnej pracy duszpasterskiej nie można sobie wyobrazić. Nie mogą więc już podlegać dyskusji, tymbardziej, że chwila obecna

stawia nam nowe, jeszcze dalej idące wymagania i żąda jeszcze gruntowniejszej rewizji dotychczasowych metod.

Musimy sobie bowiem jasno zdać sprawę z tego, że nasi parafianie, nasi wierni, nasi katolicy, to nie ci sami ludzie, których znaliśmy sześć lat temu. To, co oni przez te sześć lat przeżyli, co przecierpieli, co widzieli i słyszeli, wywarło na nich, na ich strukturę wewnętrzną, na ich psychikę, trwały i nieprzemijający wpływ, zmieniło ich więcej i gruntowniej, aniżeli by to zdołało uczynić kilkanaście, a może nawet kilkadziesiąt, lat pokojowych, kiedy rozwój psychiki społecznej odbywa się zgodnie z normalnymi prawami ewolucji. Każda wojna, a zwłaszcza wojna dzisiejsza, jest radykalnym złamaniem i zniweczeniem pewnych ustalonych norm społecznych, obaleniem wielu napozór niezmiennych zasad, otwarciem oczu całego społeczeństwa na wiele braków i anomalii, głębokim wstrząsem i więcej, lub mniej, bolesnym przeżyciem dla każdego członka społeczeństwa. Jeśli więc chcemy planowo i metodycznie oddziaływać na ludzi, jeśli chcemy nimi kierować i celowo prowadzić ich do zbawienia, urabiając przy tym i kształtując ich światopogląd, musimy koniecznie zdać sobie sprawę z tego, o ile ostatnia wojna wpłynęła na psychikę naszego społeczeństwa, o ile zmieniła jego strukturę duchową.

Próbować dziś określać strukturę duchową narodu polskiego, usiłować dać jego obraz wewnętrzny, mówić zwłaszcza o kierunku społeczno-kulturalnym, w jakim on w swym rozwoju zdąża, byłoby chyba mocno przedwczesnym. Wszak jeszcze nie jesteśmy w komplecie. Wszak oczekujemy jeszcze naszej inteligencji, która znajduje się na emigracji i przyjdzie do nas ze swym sześcioletnim dorobkiem kulturalnym, którego my prawie że nie mamy i ze swymi odrębnymi całkowicie od naszych przeżyciami i doświadczeniami po to, by uzupełnić obraz kulturalny i duchowy narodu. Wszak i siebie jeszcze kiepsko znamy.

Niemniej jednak już dziś, z tej bliskiej nawet perspektywy, możemy poczynić pewne spostrzeżenia, które pozwolą nam w ogólnych przynajmniej zarysach zorientować się, o ile i pod jakim względem wojna wywarła wpływ na poglądy, pojęcia i zapatrywania dzisiejszego człowieka, na jego sposób ujmowania rzeczywistości.

Najważniejszą i najbardziej wpadającą w oczy cechą czasów dzisiejszych jest dokonywująca się, a raczej dokonana już w czasie wojny niezależnie całkowicie od dzisiejszej propagandy politycznej, a nawet niezależnie od zwycięstwa demokracji w wojnie, demokratyzacja społeczeństw. Każdemu, kto trzeźwo patrzy na świat, musi być jasnym, że, gdy mowa o demokratyzacji, to nie chodzi tu tylko o czczy frazes, o slogan propagandy politycznej, ale o niezaprzeczalny i, zdaje się, nieodwracalny fakt. Sprowadziła ją, a może tylko przyspieszyła, wojna. Wojna zrównała ludzi, zbliżyła ich do siebie, nakarmiła wspólnym strachem, wspólnym cierpieniem, wspólną nędzą, wspólną nienawiścią do wroga i umiłowaniem wspólnej sprawy, sprawy wolności drogiej zarówno dla tych, co byli u góry, jak i dla tych najniższych. Wojna złączyła wszystkich: biednych i bogatych, prostych i wykształconych, we wspólnym wagonie ewakuacyjnym, we wspólnym transporcie robotniczym, w jednej celi więziennej. Wojna pchnęła starostę z wyciągniętą ręką do chłopa po

trochę żywności, sędziemu dała przytułek w suterynie robotnika, a profesora zmusiła niejednokrotnie do praktyki kupieckiej. To złamanie odwiecznych, utartych form i zniesienie wszelkiego dystansu nie może przejść bez echa. Zbliży ludzi do siebie, ale równocześnie nauczy ich innej oceny wzajemnej, oceny prawdziwszej, głębszej, bardziej trafnej. Zniknie dystans, piedestał, mundur i toga, a w ich miejsce przyjdzie trzeźwa ocena faktycznej wartości człowieka i pożytku wykonywanego przezeń zadania. Słowem — kryzys autorytetu.

Z tym wszystkim idzie w parze lekceważenie wszelkiego frazesu bez pokrycia, wszelkiej formy bez treści, lekceważenie stereotypu i kanonu. Dla człowieka dzisiejszego nie ma rzeczy niewzruszalnej, niezmiennej, chyba, że uzna jej uzasadnienie, jej konieczność. Tyle już widział pękających i rwących się porządków, tyle walących się w gruzy napozór niewzruszalnych potęg, tyle lat buntował się przeciw istniejącemu porządkowi, że dziś, jeśli nie uzna konieczności jakiejś rzeczy, to żadna siła, żaden autorytet nie potrafi wywrzeć na niego wpływu.

Trzecia cecha dzisiejszych ludzi, to brak zaufania do słowa, czy to głoszonego, czy zwłaszcza drukowanego. Tyle słyszeli i czytali kłamstw, że muszą najpierw nabrać zaufania do człowieka piszącego, czy mówiącego, zanim uwierzą jego słowom.

I jeszcze jedna demokratyzacja . . . Od czasów średniowiecza, kiedy to ideologia katolicka była światopoglądem całej dosłownie kulturalnej Europy, upłynęło parę wieków. Wiele się przez ten czas w świecie zmieniło. Wiele systemów filozoficznych i teorii społeczno-politycznych przewaliło się przez umysły ludzkie, wprowadzając w nie niesłychany chaos i pomieszanie pojęć. Wytworzyła się nieszczęśliwa i niezdrowa dwutorowość myśli i metod. Między teologią i filozofią katolicką, a nowymi kierunkami filozofii i nauk jej pokrewnych powstała przepaść nie do przebycia. Nowe kierunki i nowe idee zaczynają być coraz więcej tolerowane w obozie katolickim. Nawet szczerzy i praktykujący katolicy, nie dostrzegając swej niekonsekwencji logicznej, przyjmują je w całości, lub przynajmniej w pewnych dziedzinach wiedzy i życia. Odgraniczają jakoś tak wiarę od wiedzy, że ani ich rozum, ani sumienie nie krzyczy o swe pogwałcone prawa. Powoli kierunki filozoficzne przerastają w ideologię, a te, chcąc ogarnąć całość życia, myśli i zainteresowań ludzkich, wdzierają się w dziedzinę religijną, same chcą się stać systemami religijnymi. Dziś już mówi się i pisze bez zająknienia o chrystianizmie, buddyzmie, rasizmie i marksizmie jako o kierunkach i ideologiach o tym samym ciężarze gatunkowym. Można z tego powodu mieć pretensje do filozofów i teologów katolickich z czasów późnego średniowiecza i późniejszych, że nie umieli spostrzec i zrozumieć nowej rzeczywistości, podejść do niej z chrześcijańską ideologią i utrzymać prymat w dziedzinie nauk, oraz przeobrażeń społecznych, można się dziwić temu, że i dzisiejsza teologia i filozofia katolicka trzyma się zbyt daleko od nowoczesnych metod naukowych, że za mało stara się o ujęcie i katolickie sformułowanie wszystkich, najdrobniejszych nawet i na pozór mało ważnych przejawów życia, że wreszcie wiele dziedzin nauki pozostawia odłogiem, ale nam to nic nie pomoże. Nie wystarczy zrzucić winę na innych. My, duszpasterze musimy sobie zdać jasno sprawę

z tego, że wielu katolików staje, jakże często, wobec tego dylematu dwutorowości, wobec tego rozdziału religii od nauki, literatury i sztuki, musimy widzieć to także, że dziś wielu ludzi, nawet tych, którzy się mienią katolikami, przebiera poprostu w różnych kierunkach i ideologiach filozoficzno-religijnych. Tym gorzej, że w wielu wypadkach czynią to nieświadomie.

Czasy dzisiejsze można jeszcze określić, jako okres rozkwitu dyletantyzmu. Dziś każdy w tak wielu dziedzinach czuje się kompetentnym, że o wszystkim chce mówić, o wszystkim decydować, a w żadnym wypadku nie pozwoli sobie powiedzieć, że się na czymś może nie znać, lub czegoś nie rozumieć.

Ostatni wreszcie skutek wojny, na który chcemy zwrócić uwagę, to ogólne obniżenie poziomu moralnego społeczeństw, zwłaszcza gdy chodzi o poszanowanie ludzkiej godności, miłość bliźniego i poszanowanie cudzej własności. Fakt ten jest zbyt oczywisty, ażeby trzeba było dłużej się nad nim zastanawiać.

(Uwagi o nowych metodach duszp. in concreto podamy w następnym numerze pisma).

Ks. Dr Zygmunt Baranowski.

Nowe prawo małżeńskie w praktyce życiowej

Z dniem 1 stycznia nowe prawo małżeńskie stało się faktem dokonanym.

U nas na zachodzie nie wywarło ono większego wrażenia, jako że instytucja ślubów cywilnych i rozwodów cywilnych istnieje tu już od kilkudziesięciu lat, t. j. od czasów pruskiego zaboru. W dzielnicach wschodnich podobno liczba zawieranych ślubów tuż przed Nowym Rokiem wzrosła niepomiernie, gdyż ludzie pragnęli żenić się jeszcze „po dawnemu".

Echo w prasie codziennej było raczej nikłe. Czyżby redaktorowie nie rozumieli, że sprawa rodziny i małżeństwa jest dla przyszłości państwa o wiele ważniejsza, aniżeli różne zagadnienia polityczne zapełniające łamy naszych gazet?

Organ Stronnictwa Pracy, „Ilustr. Kurier P." w Bydgoszczy umieścił artykuł adwokata Trzebińskiego, który wita nowe prawo bez żadnych zastrzeżeń, owszem z szczerym uznaniem, ufając — nie wiadomo zupełnie, na jakiej podstawie — że nowe prawo wraz z rozwodami przyczyni się do wzmożenia „potencjału biologicznego" w narodzie. W drugim artykule tenże mecenas podaje wywody ministra Świątkowskiego uzasadniające nowe prawo, oraz kilka zastrzeżeń episkopatu polskiego. Oto wszystko. Artykułu, pisanego ze stanowiska katolickiego, nie spotkaliśmy. Na zebraniu Kr. R. N. Stronn. Pracy wstrzymało się od głosowania.

Jakie będą *skutki* nowego prawa małżeńskiego dla Kościoła i narodu? Trudno to przewidzieć. Nowe prawo jednak może stać się probierzem katolicyzmu polskiego, wykazując w praktyce życia, ilu mamy w Polsce katolików z przekonania, a ilu z imienia, odrzucających bez skrupułów dogmaty i przykazania kościelne, jeżeli im przeszkadzają w osiągnięciu szczęścia ziemskiego.

Prawdziwego katolika nowe prawo małżeńskie nie wytrąci z równowagi życiowej. Chodzi tylko o to, abyśmy — zgodnie z wskazaniami episkopatu polskiego — uświadomili sobie i pogłębili zasady dotyczące małżeństwa, mianowicie: sprawę ślubów, sprawę rozwodów, sprawę prawodawstwa małżeńskiego.

1. Katolik wie i wierzy, że małżeństwo jest sakramentem. Pieczę nad sakramentami powierzył Chrystus Kościołowi swemu. Stąd dla katolika prawdziwym i ważnym małżeństwem jest tylko to, które zawiązuje się przez *ślub kościelny*.

Zgodnie z nowym prawem katolik wypełni także przepisy, dotyczące ślubu cywilnego, aby zapewnić małżeństwu swemu prawa państwowe.

2. Z prawa naturalnego, z nakazu Chrystusowego, z prawodawstwa kościelnego wynika, że małżeństwo chrześcijańskie, ważnie zawarte i dopełnione, nie może być rozwiązane przez żadną władzę ziemską, chociażby tą władzą był sam Ojciec święty. Z wszystkich religij ziemskich sam Kościół katolicki ma odwagę, by bronić *nierozerwalności małżeństwa* z świętą bezwzględnością.

Kościół ogłasza nieraz nieważność małżeństwa, Kościół dopuszcza separację małżeńską, nigdy jednak nie zgodzi się na prawdziwy rozwód; inaczej sprzeniewierzyłby się posłannictwu swemu. W tym sensie można by powiedzieć, że jak śmierć tak i żona od Boga jest przeznaczona.

Dlatego też katolik może rozpatrywać liczne przyczyny rozwodów, podane w nowym prawie, z całym spokojem, jako że mają one dla niego znaczenie wyłącznie teoretyczne. Niektóre z tych przyczyn nasuną zapewne prawnikom mnogo wątpliwości i zastrzeżeń.

Życie hulaszcze jako przyczyna rozwodu! Jakie są jego cechy? Gdzie leży granica między wesołym smakoszem życia a hulaką? Jakże inaczej będzie na tę sprawę patrzał młody sędzia, lubiący balety i dancingi, a z drugiej strony stary radca sądowy, którego gnębi reumatyzm!

Albo pijaństwo nałogowe! Są mężowie o słabych głowach, których już trzeci kieliszek zamroczy, a są mężowie o głowach tęgich, którzy mogą bez szwanku wypić ćwierć wiadra. Czy pierwszemu udzielimy rozwodu, a drugiemu nie? Kto zdoła te sprawy ująć w normy prawne?

Albo życie hańbiące? Co to jest? Wiemy, że w średniowieczu różne zawody i zajęcia uchodziły za hańbiące, ale dziś? Prócz prostytucji nie wiem, które zajęcie możnaby tak określić. Może szabrownictwo? Lecz nie można go przecież nazwać zajęciem, raczej przestępstwem; ale o przestępstwach prawodawca mówi osobno.

A już najciekawsza jest możliwość rozwodu bez przyczyny — za wspólną zgodą małżonków, możliwość, która ma istnieć na przeciąg trzech lat dla małżeństw trzechletnich i wzwyż. Na tej drodze mogłyby rozwieść

się nieomal wszystkie małżeństwa w Polsce, gdyby nie stanęły na przeszkodzie względy moralne i religijne. Faktycznie wszystkie małżeństwa polskie ponad 3 lata są wobec nowego prawa jakoby w zawieszeniu; dalsze ich istnienie zależy jedynie od dobrej woli obojga małżonków. Zdaje się, że tak postępowych przepisów nie zawiera żadne prawo europejskie.

W związku z rozwodami nasuwa się jeszcze jedna trudność. Przypuśćmy, że jeden z małżonków jest liberałem, korzysta więc z nowego prawa, bierze rozwód i zawiera nowy ślub cywilny. Drugi jest katolikiem, któremu sumienie i wiara wzbraniają rozwodu i nowego małżeństwa, skazując go na dożywotnią samotność. Jest to oczywista nierówność wobec prawa; przywilej dla liberała, krzywda dla katolika.

Jedyną korzyścią nowego prawa rozwodowego jest to, że ustanie wreszcie gorszące nadużywanie religii dla celów małżeńskich czy też miłosnych, ustanie fikcyjna zmiana wyznania, fikcyjne rozwody w konsystorzach kalwińskich, prawosławnych lub żydowskich oraz fikcyjne śluby w zborach, cerkwiach lub bożnicach.

3. Skoro małżeństwo jest sakramentem, więc też warunki zawarcia jego i trwania podlegają prawodawstwu i s ą d o w n i c t w u k o ś c i e l n e m u.

Dlatego też katolik nie może sprawy o ważność swego małżeństwa wnosić do sądów świeckich, lecz tylko duchownych. Tak samo sędzia katolik i adwokat katolik może prowadzić sprawy rozwodowe tylko z poważnymi zastrzeżeniami, o których bliższe szczegóły znajdziemy w Kazuistyce duszpasterskiej.

Nowe prawo małżeńskie nie przedstawia dla uświadomionych katolików większego niebezpieczeństwa. Ale to uświadomienie trzeba budzić i umacniać, aby nie zmąciło się wśród tragedyj i pokus życiowych. Ku temu nie wystarcza jednorazowe przeczytanie orędzia Episkopatu polskiego; trzeba ludowi katolickiemu wbijać zasady katolickie w głowę, sumienie i serce, trzeba utrwalić je tak, aby na ich podstawie można zbudować zdrowe i szczęśliwe życie małżeńskie i rodzinne.

Ks. Dr Piotr Kałwa, Prof. K. U. L.

Badanie stanu wolnego przed ślubem

(Egzamin przedślubny).

W roku 1941 dnia 29 czerwca św. Kongregacja dla Sakramentów wydała Instrukcję, zawierającą przepisy, jakich się winien trzymać proboszcz przy badaniu kanonicznym przed dopuszczeniem nupturientów do zawarcia małżeństwa. Instrukcja ta została ogłoszona w organie urzędowym Stolicy Apostolskiej: Acta Apostolicae Sedis t. XXXIII s. 297—318. Zdawałoby się pozornie, że warunki wojenne najmniej sprzyjały publikacji tego rodzaju dokumentu, a jednak może właśnie wojna i towarzyszące jej okoliczności skłoniły Stolicę Apostolską do wydania owej Instrukcji. Okoliczności, jakie mam na myśli i które prawdopodobnie skłoniły Stolicę

Apostolską do wydania tego dokumentu, to masowe przesiedlanie ludzi z ich siedzib dotychczasowych do innych obcych środowisk. Zastosowali to przymusowe przesiedlanie setek tysięcy ludzi pierwsi Niemcy, przesądzając wynik wojny i tworząc dla siebie słynną przestrzeń życiową (Lebensraum). Ten masowy ruch migracyjny ludności w skali dotąd niespotykanej w historii, jeżeli chodzi o jego charakter przymusowy, mógł stać się groźnym dla instytucji małżeństwa. Groźba ta wynikała stąd, że pewne jednostki, wykorzystując obcość nowego środowiska, w którym się na skutek przymusowego przesiedlenia znalazły, mogły zawierać nowe związki małżeńskie mimo istnienia poprzednich. Ten przecież motyw odegrał decydującą rolę w wydaniu podobnej Instrukcji przez tęż Kongregację dla Sakramentów w r. 1911 (A. Ap. S. III s. 102 n.), kiedy nasilenie ruchu emigracyjnego z Europy do Ameryki osiągnęło punkt kulminacyjny. Dowiadujemy się o tym z następnej Instrukcji św. Kongregacji dla Sakramentów z r. 1921, traktującej także o badaniu stanu wolnego nupturientów i wyjaśniającej jednocześnie stosunek niedawno ogłoszonego Kodeksu Kościelnego i jego postanowień do przepisów Instrukcji poprzedniej. Tyle o powodach wydania Instrukcji, która będzie przedmiotem dalszych naszych rozważań, a także o jej na ten sam temat poprzedniczkach.

Ochronę przeto godności i świętości związku małżeńskiego ma na celu Instrukcja o badaniu stanu wolnego nupturientów, a cel ten stara się osiągnąć przez szereg odpowiednich pouczeń kompetentnego duszpasterza, co jest przedmiotem badania przedślubnego i w jaki sposób ma być ono przeprowadzone. Dalsze zatym rozważania na temat Instrukcji będziemy snuli według następującego schematu:

I. Duszpasterz kompetentny do przeprowadzenia badania przedślubnego
II. Przedmiot badania przedślubnego
III. Sposób badania przedślubnego.

I. Duszpasterz kompetentny do przeprowadzenia badania przedślubnego.

Punktem wyjścia dla określenia duszpasterza kompetentnego do przeprowadzenia badania przedślubnego jest kan. 1020 § 1. Kanon ten postanawia, że obowiązek taki ciąży na proboszczu, któremu przysługuje prawo asystencji przy zawieraniu małżeństwa, czyli z reguły będzie to proboszcz narzeczonej (kan. 1097 § 2).

Jednak już kan. 1029 przewiduje możność przeprowadzenie badania przedślubnego przez innego proboszcza niż ten, który będzie udzielał ślubu, a Instrukcja postanawia wyraźnie, że i proboszcz narzeczonego czy to z własnej inicjatywy, czy też na skutek prośby proboszcza narzeczonej może takież badanie stanu wolnego przedsięwziąć. Badanie to przecież (przedsięwzięte przez proboszcza narzeczonego) posiada charakter posiłkowy, co widać z przepisu nakazującego przesłanie wyników badania na ręce proboszcza narzeczonej, który przeprowadza badanie główne. Może również nastąpić zmiana ról w przeprowadzeniu badania głównego i posiłkowego, gdy np. na prośbę nupturientów proboszcz narzeczonej zgodzi się na to, by ślub odbył się w parafii narzeczonego, zasadą bowiem jest, że za prawidłowe udzielenie ślubu odpowiedzialny

jest duszpasterz, który go udziela, a więc on musi mieć ostatni głos w osądzaniu, czy wszystkie czynności przygotowawcze do małżeństwa są w należytym przez prawo określonym porządku dokonane, taki głos właśnie zapewnia mu uprawnienie do przeprowadzenia badania przedślubnego głównego.

Ustanawiając zasadę, że badanie przedślubne stanu wolnego nupturientów należy do kompetencji duszpasterza proboszcza w głównej mierze, który będzie asystował przy zawieraniu małżeństwa, Instrukcja wyznacza w tym badaniu także dużą rolę Ordynariuszowi oraz jego Kurii. Już Kodeks kościelny przewiduje interwencję Ordynariusza w wielu wypadkach badania przedślubnego jak np. przy małżeństwach nupturientów, którzy po osiągnięciu kanonicznej dojrzałości przebywali w innym miejscu poza swoją parafią dłużej niż sześć miesięcy (kan. 1023 § 2) przy małżeństwach tułaczy (kan. 1032), przy małżeństwach małoletnich, zawieranych bez zezwolenia lub wbrew woli rodziców (kan. 1034). Instrukcja idzie dalej, wyrażając życzenia św. Kongregacji dla Sakramentów, by proboszcz, zanim przystąpi do błogosławienia związku małżeńskiego przesłał protokoły badania przedślubnego do Kurii i uzyskał stamtąd zezwolenie na błogosławieństwo tego związku. To co jest życzeniem Kongregacji, jeżeli chodzi o małżeństwa nupturientów z tej samej diecezji, staje się nakazem prawnym w stosunku do małżeństw międzydiecezjalnych. Przy małżeństwach międzydiecezjalnych Instrukcja przewiduje następującą procedurę: Proboszcz prowadzący badanie stanu wolnego posiłkowe (z reguły proboszcz narzeczonego) przesyła protokół tego badania wraz z innymi dokumentami (np. metryka chrztu) do własnej Kurii diecezjalnej. Kuria ta ma obowiązek wystawić od siebie świadectwo wolnego stanu (litteras testimoniales de libertate status sponsi) i przesłać je wraz z otrzymanymi dokumentami proboszczowi, przeprowadzającemu badanie stanu wolnego główne. Ten proboszcz ze swej strony po sporządzeniu protokółu z badania przez siebie przeprowadzonego przesyła ten protokół oraz dokumenty niezbędne, (np. metrykę śmierci pierwszego męża), których musiał od stron zażądać, wraz z dokumentami otrzymanymi z obcej Kurii do Kurii własnej i prosi ją o zezwolenie na udzielenie ślubu. Dla ułatwienia badania przedślubnego głównego czy posiłkowego oraz dla wystawienia zaświadczeń kurialnych Instrukcja podaje wzory formularzy z odpowiednimi rubrykami, które to zadanie zarówno proboszczowi jak i Kurii ułatwiają. Cel tej dość skomplikowanej a obowiązkowej procedury przy małżeństwach międzydiecezjalnych jest jasny, chodzi o zorganizowanie nadzoru kurialnego nad prawidłowym badaniem stanu wolnego takich małżeństw przez odpowiednich duszpasterzy i podkreślenie wagi tego badania przy tej kategorii małżeństw. Podkreślając w sposób szczególny wagę badania przedślubnego przy małżeństwach międzydiecezjalnych Instrukcja jednocześnie przypomina ogólną zasadę w stosunku do każdego badania przedślubnego, że proboszcz ma obowiązek sub gravi przeprowadzić takie badanie zawsze, nawet wówczas, kiedy ma pewność moralną, iż nic nie stoi na przeszkodzie do godziwego i ważnego zawarcia małżeństwa. Badanie stanu wolnego nupturientów winien proboszcz przeprowadzić osobiście, chyba że zachodzi słuszna przyczyna pozwalająca wyręczyć się kim innym.

II. *Przedmiot badania przedślubnego.*

Sprawy stanowiące przedmiot badania przedślubnego są różnorodne i skomplikowane, dlatego należy je rozbić na poszczególne grupy, celem jaśniejszego i bardziej systematycznego przedstawienia. Pierwszą taką grupę przepisów Instrukcji stanowią wskazówki dotyczące badania wstępnego oraz dokumentów, jakie nupturienci winni proboszczowi przed ślubem przedłożyć. Zajmiemy się tymi przepisami w § 1, zatytułowanym: Badanie wstępne, badanie dokumentów. Następną grupę stanowić będą przepisy Instrukcji dotyczące przeszkód małżeńskich oraz prawidłowości konsensu małżeńskiego a także znajomości zasad wiary u nupturientów. Kwestje te rozpatrzymy w § 2 zatytułowanym: Badanie przeszkód małżeńskich i prawidłowości konsensu małżeńskiego. Znajomość zasad wiary. Wreszcie przypomina Instrukcja, że częstym źródłem nieważności małżeństwa jest nieprzestrzeganie przepisów prawa kościelnego, określających wymogi formy przy zawieraniu małżeństwa. Dlatego też akcentuje konieczność przestrzegania zasad delegacji a także przypomina orzeczenia Komisji Interpretacyjnej, wyjaśniające pojęcie proboszcza właściwego. Uwagi te umieścimy w § 3 zatytułowanym: Prawidłowa asystencja przy zawieraniu małżeństw.

§ 1. Badanie wstępne, badanie dokumentów.

Jako zasadę naczelną stawia Instrukcja ogólnikowy wymóg, by przedmiotem badania przedślubnego było to wszystko, co w jakikolwiek sposób mogłoby stać na przeszkodzie do zawarcia związku małżeńskiego. Środkiem pomocniczym, pozwalającym wykryć ewentualne przeszkody małżeńskie, jest przedstawienie metryki chrztu nupturientów z datą wystawienia nie wcześniej niż przed pół rokiem. Ponieważ kan. 470 § 2 wymaga, by w księdze parafialnej ochrzconych były czynione przy odpowiednich aktach adnotacje o bierzmowaniu, o zawartym małżeństwie [1]), o przyjęciu święceń subdiakonatu a także o złożeniu uroczystych ślubów zakonnych, przeto już metryka chrztu nupturientów albo jej przejrzenie w księgach parafialnych stanowić będzie poważne źródło informacyjne dla proboszcza o stanie wolnym kandydatów do małżeństwa. Oprócz metryki chrztu winni nupturienci w myśl wymogów Instrukcji przedstawić także dowód bierzmowania, o ile oczywiście już w metryce chrztu nie było wzmianki o bierzmowaniu.

Winien dalej proboszcz wybadać nazwę parafii, którą należałoby powiadomić o zawarciu małżeństwa, stwierdzić wiek i wyznanie nupturientów. Stwierdzenie wieku o tyle jest ważne, że w razie małoletniości obojga czy jednego z nupturientów wymagana jest zgoda rodziców, ewentualnie w razie sprzeciwu tych ostatnich niezbędna jest decyzja Ordynariusza (kan. 1034). Różność wyznania znowu (mixta religio), czy różność religii (cultus diparitas) stawia proboszcza przed koniecznością starania się o odpowiednią dyspensę pod warunkiem złożenia przez nupturientów wymaganych przez prawo rękojmi.

[1]) Na zasadzie kan. 1103 § 2. Obecnie Instrukcja wprowadza dodatkowy obowiązek, by proboszcz czyniący w akcie chrztu adnotację o zawartym małżeństwie zawiadomił wzajemnie proboszcza, który go do uczynienia takiej adnotacji wzywał, że wezwaniu jego stało się zadość.

W tym stadium badania stanu wolnego należy również ustalić takie okoliczności, jak zgon poprzedniego małżonka, jeżeli nupturient podaje się za wdowę czy wdowca, oraz rozwiązanie prawidłowe poprzedniego małżeństwa, jeżeli któryś z nupturientów na nie się powołuje. Podstawą do ustalenia stanu wolnego dla wdowca czy wdowy jest metryka śmierci poprzedniego małżonka, nie wzbudzająca wątpliwości czy podejrzeń. Środkiem zastępczym w razie braku metryki śmierci będzie zwykle t. zw. dekret wdowieństwa, wystawiony przez kompetentną władzę, przy zachowaniu postępowania, przepisanego Instrukcją św. Oficjum z 13 maja 1868 roku, jeżeli postępowanie pozwoliło władzy orzekającej wyrobić sobie moralną pewność o śmierci pierwszego małżonka.

Podobnie jak metryka śmierci czy akt zastępczy tejże dekret wdowieństwa dla stwierdzenia stanu wolnego może służyć także prawomocny wyrok sądowy, stwierdzający nieważność poprzedniego małżeństwa oraz orzeczenie nieważności małżeństwa w przypadkach wyjętych (declaratio nullitatis in casibus exceptis kanon 1990). Takież wreszcie znaczenie, stwierdzające stan wolny kandydata do małżeństwa mieć będzie dyspensa a matrimonio rato non consummato udzielona przez Stolicę Apostolską. W związku z wyrokiem czy orzeczeniem, stwierdzającym nieważność poprzedniego małżeństwa Instrukcja przypomina obowiązek nałożony przez inną Instrukcję tejże Kongregacji dla Sakramentów z dn. 15 sierpnia 1936 roku, dotyczącą spraw sądowych. Art. 225 Instrukcji sądowej poleca Ordynariuszowi miejscowemu, by po wydaniu wyroku czy orzeczenia stwierdzającego nieważność małżeństwa natychmiast nakazał proboszczowi parafii, gdzie został sporządzony akt tegoż małżeństwa, dokonanie adnotacji na marginesie aktu o unieważnieniu. Dalej ma ów proboszcz po dokonaniu adnotacji w księgach ślubów uczynić odpowiednią adnotację także w księgach chrztu, by traciła walor prawny poprzednia adnotacja o zawartym małżeństwie, jaka w swoim czasie została tam wpisana. Jeśli księgi chrztu znajdują się gdzieindziej nie razem z księgami ślubów musi proboszcz ów także zawiadomić zainteresowanych proboszczów, gdzie znajdują się księgi chrztu osób, których małżeństwo zostało unieważnione, aby i tam odpowiednie adnotacje zostały poczynione. (Dokończ. n.).

Ks. Dr A. Prumbs.

Czterowiekowy jubileusz Soboru Trydenckiego

I. Inauguracja Soboru Trydenckiego.

(13 grudnia 1545)

Wiele jest powodów, dla których wspomnienie o Soborze Trydenckim wskazane jest i potrzebne. Pominąwszy wzgląd na jubileusz 400-lecia Soboru, znaczenie jego dla rozwoju życia Kościoła było niezwykłe: stawił on niezwyciężalną tamę rozbudzonej przez pseudoreformatorów rewolucji religijnej, a pozytywnie przeprowadzał przez dekrety swoje wspaniałą i granitową reformę Kościoła „in capite et in membris". Jakoby życiodajne

źródło zbudził w łonie Kościoła długi szereg wybitnych papieży i Świętych i nowych Zgromadzeń, którym zawdzięczamy bujne odrodzenie życia kościelnego. Dekrety de reformatione to prawdziwa kopalnia zarządzeń i wskazań pastoralnych, które do dnia dzisiejszego zachowały swą świeżość i znaczenie praktyczne. Przypominam dla przykładu: obowiązek proboszczów głoszenia słowa Bożego w niedziele i święta, obowiązek katechizacji młodzieży, zachęta do częstej komunii św. itd. — Głębsze więc i dokładniejsze poznanie tak świetnego okresu dziejów Kościoła, jakim był 18-letni okres Soboru Trydenckiego i po nim następującego rozkwitu życia katolickiego w całym świecie jest niewątpliwie pożyteczne dla każdego kapłana.

Przygotowanie i zwołanie Soboru Trydenckiego.

Głośne było w 15-ym i w pierwszej połowie 16. wieku wołanie świata katolickiego o reformę Kościoła „in capite et in membris". Temu żądaniu starał się wprawdzie Kościół zadośćuczynić na licznych synodach 15. wieku, począwszy od soboru Konstancjeńskiego (1414—18) poprzez sobory Bazylejski i Ferraro-Florencki (1431—39) aż do V. Soboru Lateraneńskiego (1512—17), ale synody te zdołały tylko w części zaspokoić panujący w świecie głód reformy kościelnej. Ponad to dzieło reformy Kościoła paraliżowała w znacznej części pokutująca na tych synodach błędna idea supremacji soboru powszechnego nad powagą prymatu papieskiego. Tymczasem wybuchła w początkach 16. wieku rewolucja religijna w Niemczech i w Szwajcarii, rozszerzała się z zastraszającą szybkością, organizowała się w związku szmalkaldzkim książąt protestanckich.

Cóż więc dziwnego, że w obozie katolickim, a w części, chociaż nieszczerze i perfidnie, i w obozie protestanckim, odżyło i wezbrało na sile owo wołanie o reformę Kościoła i o sobór powszechny. To ponowne wołanie podchwyciła z całą gotowością i starała się wszelkimi siłami zrealizować Stolica Apostolska, zwłaszcza za panowania papieży Adriana VI (1522—23) i Klemensa VII (1523—34). Ale wszystkie usiłowania tych papieży, niekończące się pertraktacje ich z ówczesnym cesarzem Karolem V, jako czynnikiem w tej sprawie najwięcej zainteresowanym, rozbijały się o bardzo trudne położenie polityczne ówczesnej Europy, a niemniej o fałsz i nieszczerość Lutra i całego obozu protestanckiego. Dopiero następca Klemensa VII, sędziwy wprawdzie, ale energiczny papież Paweł III (1534 do 1547), który już przed wyniesieniem swoim na Stolicę Piotrową, jako kardynał Aleksander Farnese, był gorącym zwolennikiem i propagatorem myśli soborowej, po długoletnich negocjacjach z cesarzem i książętami niemieckimi, po usunięciu naprężonych stosunków między rzeszą niemiecką a Francją, mimo oporu teologów i książąt protestanckich, mimo chwiejności i ustępliwości względem książąt protestanckich cesarza, łudzącego się wciąż jeszcze możliwością zażegnania nieszczęsnego rozdziału religijnego w Niemczech, — zadecydował nieodwołalnie zwołanie soboru do Trydentu, wyznaczając jako dzień rozpoczęcia synodu 4. niedzielę Wielkiego Postu, t. j. 15 marca 1545 r. W bulli iudykcyjnej z 19 listopada 1544 roku powierza papież soborowi trzy główne zadania: 1. usunięcie schizmy religijnej w Niemczech i przywrócenie zgody i jedności w Kościele przez

pozytywne specyzowanie nauki Kościoła i potępienie błędów nowatorskich, 2. reformy życia kościelnego wśród kleru i ludu chrześcijańskiego, 3. pokonanie niebezpieczeństwa tureckiego („sub sanctissimo crucis signo"). Tego samego dnia wydaje instrukcje, dotyczące ewentualnego wyboru papieża na wypadek swego zgonu w czasie trwania soboru, mianowicie, że wyboru następcy dokona Kolegium Kardynalskie, nie sobór. Osobną bullą z dnia 22 lutego 1545 r. zamianował papież prezydentami soboru kardynałów Jana Marię del Monte, Marcela Cervino i Reginalda Pole.

Już dnia następnego opuścili legaci papiescy Rzym, a 13 marca odbyli oficjalny wjazd do Trydentu „wśród gwałtownej ulewy". Jednakże inauguracja soboru nie mogła się odbyć w naznaczonym dniu 15 marca, ponieważ oprócz legatów papieskich inni uczestnicy nie zdążyli przybyć na czas. Z tego powodu papież osobnym pismem z 29 marca dał legatom zlecenie odłożenia otwarcia soboru do czasu, gdy pokaźniejsza liczba biskupów się tam zbierze. Tak się stało, że inauguracja soboru nastąpiła dopiero 13 grudnia 1545 r.; była to trzecia niedziela adwentu.

Gospodarzem soboru był miejscowy biskup, kardynał Krzysztof Madruzzo.

Przebieg uroczystości inauguracyjnej był następujący: W kościele Trójcy św. zebrali się uczestnicy soboru w niewielkiej jeszcze liczbie, bo 4 arcybiskupów, 20 biskupów i 5 generałów zakonnych (oprócz legatów papieskich i miejscowego biskupa). Uroczysta procesja dygnitarzy w szatach pontyfikalnych posuwała się głównymi ulicami do katedry. Tutaj Mszę pontyfikalną do Ducha św. celebrował kardynał del Monte, kazanie inauguracyjne wygłosił Korneli Musso, biskup z Bitonto; bullę papieską odczytał z ambony biskup z Feltre. Na zakończenie podniosłej tej chwili odśpiewano Te Deum.

Tak więc dzień 13 grudnia 1545 r. zapisał się złotymi zgłoskami w dziejach Kościoła. Po pokonaniu tysiącznych przeszkód mogła się rozpocząć owocna i wydajna praca soboru.

Na pomyślny przebieg i wynik soboru nie mały wpływ miał wybór miejsca soboru.

Sprawa ta nie była ani łatwa ani obojętna dla stron zainteresowanych. Dlatego w pertraktacjach, dotyczących zwołania soboru i ta sprawa była poruszana.

Dlaczego wybór padł na Trydent?

Oczywista, że papieżowi i Kurii rzymskiej odpowiadałby najwięcej Rzym albo jakie miasto w pobliżu Rzymu, raz dlatego, że możliwie ułatwiony kontakt soboru z kurią papieską był dla sprawy Kościoła wielce pożądany, a następnie i z tego powodu, że zbyt wielka odległość miejsca od centralnej władzy Kościoła budziła uzasadnioną obawę, że mogłyby się powtórzyć smutne i bolesne doświadczenia, jakie poczyniono na soborach w Konstancji i Bazylei, albowiem idea wyższości soboru powszechnego nad papieżem nie była jeszcze wygasła, mogła więc odżyć i postawić obrady soborowe pod znakiem zapytania.

Król francuski gościłby sobór najchętniej w Avignonie albo w innym mieście francuskim na pograniczu Włoch, by przywrócić sobie i biskupom francuskim dawniejsze wpływy na kształtowanie się życia kościelnego.

Cesarz Karol V i Król Ferdynand I życzyliby sobie jedno z miast niemieckich, pragnąc tym sposobem pozyskać opornych protestantów dla sprawy soboru. W tej sytuacji, w tych okolicznościach trzeba było wybrać miejscowość możliwie neutralną, miejscowość położoną geograficznie tak, że dostęp do niej niebyłby zbyt trudny ani dla włoskich ani niemieckich ani francuskich uczestników.

A takim właśnie miastem „kompromisowym" był Trydent. — Trydent (włoskie Trento, niemiecki Trient, starożytne Tridentum), miasto położone nad północną granicą Włoch, u podnóża Alp, romantycznie rozłożone nad rzeką Adygą, otoczone górami i pagórkami, obwarowane potężnymi murami i silnemi basztami, siedziba wybitnego księcia-biskupa kardynała Krzysztofa Madruzo, mecenasa sztuki i nauki, posiadał wszelkie dane i warunki, by stać się siedzibą wielkiego soboru.

Tu bowiem schodziły się drogi, prowadzące do Rzymu, do Francji i do rzeszy niemieckiej.

Trydent podlegał wprawdzie zwierzchnictwu cesarza niemieckiego, ale pod względem narodowościowym ludność miasta była wówczas w połowie niemiecka, w połowie włoska, tak że nie mógł być kamieniem obrazy dla protestantów niemieckich, gdyby posiadali choć odrobinę dobrej woli.

Nie dziw więc, że upadły wszystkie inne propozycje co do miejsca soboru; wybór padł na Trydent.

Wreszcie, jeszcze jeden ważny czynnik, od którego zależało większe czy mniejsze powodzenie soboru. Tym czynnikiem byli prezydenci soboru, a więc ci, którzy byli na soborze przedstawicielami samego papieża; od ich sprężystości, przezorności, charakteru, walorów umysłowych i moralnych zależało bardzo wiele.

I pod tym względem miał Paweł III rękę szczęśliwą.

Pierwszym prezydentem Soboru był Jan Maria del Monte, kardynał-biskup de Palestrina, wybitny kanonista, późniejszy papież Juliusz III (1550—55). Swoim charakterem cholerycznym i gwałtownym oraz brakiem zdolności dyplomatycznych spowodował wprawdzie nieraz na zebraniach dość ostre tarcia, ale z drugiej strony przyznać należy, że jako przewodniczący starał się być objektywnym i bezpartyjnym. W obronie autorytetu Stolicy Apostolskiej i słusznych praw prezydentów Soboru występował śmiało i odważnie, kierując się zasadą, że prymat papieski i episkopat tworzą organiczną jedność. Oto jego słowa, które wypowiedział 3 kwietnia 1546: „Non enim aliud est pontifex, aliud est synodus, sed utriusque unum est corpus, cuius ipse papa est caput, quem his nos repraesentamus". Jako prawnik włożył del Monte dużo własnej inicjatywy i pracy w sformułowanie dekretów de reformatione, natomiast mniejszy był jego osobisty wkład przy dekretach dogmatycznych.

Drugim prezydentem Soboru był Marcel Cervini, kardynał de S. Croce, późniejszy papież Marcel II (1555). Wszechstronnie wykształcony, wielki humanista i teolog, dobrze znany w sferach naukowych, prowadził

on ożywioną korespondencję z uczonymi swego czasu, interesował się wszystkimi zagadnieniami, a nawet sporami teologicznymi. W listach swoich poruszał niemal zawsze problemy naukowe. Każdą nowość literacką czy katolicką czy protestancką, starał się zdobyć dla swej biblioteki i gruntownie poznać. Osobom, wybierającym się do Niemiec, dawał zlecenie, by badali dokładnie tamtejsze stosunki i nastroje i po powrocie do Trydentu o wszystkim go informowali. Miesiące od przybycia swego do Trydentu (13 marca) aż do otwarcia soboru (13 grudnia) wykorzystał skwapliwie i wypełniał je studiami i dyskusjami z biskupami i teologami, a szczególnie z luminarzem wśród ówczesnych teologów, generałem zakonu Augustynianów Hieronimem Seripando.

Ta wszechstronna wiedza teologiczna, jaką posiadał kardynał Cervini, sprawiła, że obrady trydenckie pod jego kierownictwem i przy jego współudziale były pomyślne i owocne. Ponieważ był doskonałym znawcą dzieł Ojców Kościoła, a szczególnie św. Augustyna, potrafił w wypadkach różnicy poglądów interweniować między teologami i nadać problemom teologicznym właściwe naświetlenie. Andreas de Vega, jeden z najwybitniejszych uczestników i teologów trydenckich tak o nim pisze: „Omnium sententias, omnium dubia et privatim et publice et mansuetissimo et indefatigabili animo audiebat. Ipse pro suo singulari iudicio et sapientia multa corrigebat, multa mutabeat . . . donec id perficeret, quod perfecit, ut placeret cunctis patribus . . . (de Vega, De iustificatione). Jednym słowem: Cervini odgrywał na soborze rolę zręcznego mediatora.

Trzecim prezydentem Soboru był Anglik Reginald Pole, blisko spokrewniony z domem królewskim. Urodzony w r. 1500, poświęcał się studiom humanistycznym i teologicznym w Oxfordzie, Paryżu i Padwie. Gdy w Anglii powstały niepokoje i wrzenia antykościelne za panowania Henryka VIII, opuścił swą ojczyznę i udał się do Włoch. Paweł III mianował go członkiem Komisji dla spraw reformy Kościoła, a krótko potem kardynałem.

Współcześni podkreślają niezwykłe jego zalety ducha i charakteru, a szczególnie jego szlachetność i dobroć serca i świątobliwość jego życia. Andrzej de Vega np. wystawia mu takie świadectwo: „Reginaldum videlicet Polum, ex regum Anglorum originem trahentem, eximium atque adeo singulare totius nobilitatis et sanctitatis exemplar caelestemque plane virum et angelicum potius quam Anglicum" (A. de Vega, l. c.).

Oczywista, że takie usposobienie i autorytet, jaki posiadał u wszystkich uczestników soboru, kwalifikowały go do odegrania na soborze roli czynnika uspokającego i łagodzącego.

Z tego, co powiedziałem o prezydentach soboru, wynika, że każdy z nich stał na wyżynie swego bardzo trudnego zadania: kardynał del Monte jako kanonista i specjalista w dziedzinie reformy Kościoła i gorący obrońca autorytetu papieskiego, kardynał Cervini jako teolog i specjalista w dziedzinie nauki Kościoła, a kardynał Pole jako dyplomata według ducha Bożego; każdy z nich wycisnął swoje specyficzne piętno na pracach soborowych a razem uzupełniali się wzajemnie.

Śmiało więc powiedzieć można, że wybór prezydentów Soboru był wprost opatrznościowy i zapowiadał pomyślny przebieg obrad soborowych.

Ks. Jan Rostworowski T. J.

Naturalnego prawa pojęcie i sankcja

Co w pierwszym liście swoim powiada św. Jan Apostoł: *Nondum apparuit quid erimus* (3,2) — to można odnieść nietylko do samego człowieka i do zasadniczych stadiów jego nadprzyrodzonego życia. W całym świecie, który nas otacza nic jeszcze nie jest „skończone"; wszystko jest w ruchu, wszystko jest w drodze. W samej nawet materialnej naturze, której uduchowioną cząstką jest człowiek, dokonywa się nieustannie ten proces powolnego a pracowitego „rodzenia" nowego porządku rzeczy, o którym tak wymownie wspomina św. Paweł w liście do Rzymian. (8, 19 nn). Gdzie zaś jest „rodzenie", tam jest tworzenie, tam jest stawanie się, tam jest jakiś prąd przyczynowości, zmierzającej do jednego końca. Panta rej starego Heraklita, spotyka się tu z bliska z tym słowem Mędrca: *Transeunt sub caelo universa* (Eccl. 3, 1) i z Pawłowem: *Praeterit figura mundi huius* (1. Kor. 7,31).

Że ten ruch olbrzymi, na który składa się nieprzeliczona ilość działających przyczyn, nie może dokonywać się bez celu albo na los ślepego przypadku, to poręcza nam nieskończona mądrość Boża. Ale w jaki sposób owa Mądrość to osiąga, żeby tak różne i rozbieżne siły nie pogrążyły świata w odmętach straszliwego jakiegoś chaosu? Czy ustawicznie dzieło swoje poprawia i prostuje i kieruje wszystkie rzeczy na właściwe im drogi?

I to nie było godne najwyższego Rozumu. Rezerwując samemu sobie kierownictwo ogólne oraz prawo rzadkich względnie pozytywnych wkroczeń, rządzi Bóg całym olbrzymim ruchem świata przez to, że każdej rzeczy przez siebie stworzonej nadał wnętrzne kierownicze siły, których wpływowi się poddając, dochodzą niezawodnie do własnego końca, a pośrednio i do końca całego wszechświata. Te immanentne siły czyli prawa działania w same natury rzeczy wpojone stanowią rękojmię ładu i harmonii w wszechświecie. Krótkie słowo Tomasza a Kempis: *Nil inordinatum in sua reliquit creatura* (III, 38,1) jest wyrazem tego przekonania całej myśli katolickiej, że porządek świata oparty jest na prawach, nie z zewnątrz przychodzących, ale w samej istocie wszystkich stworzeń złożonych.

Rzecz prosta, że te prawa, kierujące wszystkimi rzeczami do odpowiednich im celów, w różnych istotach muszą być różne.

Rzeczy nieorganiczne rządzone są prawami czysto fizycznymi, które nie zostawiają im ani cienia jakiejkolwiek swobody. W świecie roślinnym, który podlega prawom biologicznym, świta już jakiś słaby brzask, nie wolności wprawdzie, ale jakby spontaneiczności, dzięki której wyniki działań żywotnych wykazują dużo większą rozmaitość, niż ją może mieć świat istot nie posiadających życiowego pierwiastka. Tej spontaneiczności jest jeszcze dużo więcej w królestwie zwierząt, zwłaszcza w wyższych jego kręgach, gdyż do praw biologicznych dołącza się tu tajemnicza siła instynktu, tak potężna, że zdolna jest utrzymać w ryzach, nawet bardzo silne

popędy, a tak gibka, że zdumiewającą adaptację do rozmaitych warunków zdaje się niekiedy naśladować rozum.

Na wszystkich jednak dotychczas wymienionych piętrach bytu, prawo kierujące do celu występuje zawsze i wyłącznie jako impuls wewnętrzny, który rzeczywistemu wyborowi i decyzji żadnego pola nie zostawia.

Inaczej jest i musiało być w człowieku, w tej sferze jego działań, która nosi na sobie znamię działalności ludzkiej jako takiej. Jakkolwiek bowiem człowiek, jak wszystkie inne rzeczy stworzone, miał otrzymać od Boga, wszczepione w samą naturę, nakierowanie ku własnemu celowi, musiał otrzymać je w sposób odmienny i bez porównania doskonalszy, niż wszystkie niższe twory. Jako istota w wyższej swej części duchowa, zdolna refleksji i pojęć ogólnych, nie mógł człowiek podlegać żadnym impulsom, które pchałyby go nieugięcie w jednym, z góry określonym kierunku, ale musiał pod prawem, mimo całej rzeczywistości i skuteczności tego prawa, zachować pełną swobodę wolnego wyboru.

Do tego zaś nie było i nie mogło być innego środka, tylko ten jeden, żeby prawo rządzące ludzkim jego działaniem, stawało przed człowiekiem jako światło, w tym celu świecące, żeby sobie treść jego przyswoił i życiem ją wyraził. Właściwością bowiem duchowego światła jest to, że ono, nie naginając woli w jednym kierunku, daje jej wspaniałą możność działania dobru, i owszem ku temu dobru łagodnie pociąga. Jest to prześliczna i niezmiernie wysoka prerogatywa ducha, że wola jego niczym nie może być skutecznie poruszona, tylko światłem, zostawiającym swobodę wyboru, a więc i otwarte pole do zasługi [1]).

Staje więc i zakon przyrodzony przed człowiekiem jako światło, do którego dadzą się odnieść słowa Psalmisty: *Lucerna pedibus meis verbum tuum et lumen semitis meis* (118, 105).

Ale jakie jest to światło? Skąd ono przychodzi i co oświeca? Czy przychodzi za każdym razem i doraźnie od Boga, jako nowa zawsze *ordinatio rationis divinae*, wskazująca nam promieniem rozumowego oświecenia drogę, którą powinna obrać wolna decyzja naszej woli?

Nie. Jest to światło, które Bóg w duszy człowieka samym aktem twórczym raz na zawsze zapalił i któremu dał zdolność zdobywania przez abstrakcję od zmysłowego poznania, prawd intelektualnych i ogólnych, do prowadzenia ludzkiego życia bezwzględnie koniecznych. Niema bowiem różnicy, czy to są prawdy spekulacyjnej czy praktycznej natury. Zupełnie tak, jak człowiek, prawie bez refleksji, pojmuje i stwierdza, bo zmusza go objektywna oczywistość, że jeden a jeden jest dwa, że wszystko, co się staje, musi mieć odpowiednią przyczynę, że całość jest większa od swej części itp. Tak też z wszelką jasnością widzi oczyma ducha, bo oświeca te prawdy praktyczne jego własna rozumna natura, że dziecku trzeba słuchać rodziców, że małżonka powinna być

---

[1]) Ze względu na temat niniejszej rozprawki, mamy tu na oku przedewszystkim porządek przyrodzony. W porządku nadprzyrodzonym, łaska dotyka wprawdzie bezpośrednio i samej woli, ale nigdy nie jest pozbawiona elementu światła. Stąd na bardzo wielu miejscach mówi się, że łaska „świeci w sercach" (np. 2. Kor. 4,6) a Kościół modli się do Boga: „Lux tuae lucis corda renatorum Sancti Spiritus illustratione confirmet" (Or. Vig. Pontis).

wierna, że Bogu n a l e ż y cześć oddawać, i na odwrót, że n i e w o l n o np. dla zadowolenia własnego, ani zabijać bliźniego, ani okłamywać, ani krzywdy mu czynić.

Z tych pierwszych zasad, przy pewnym stopniu umysłowego rozwoju, może człowiek wyciągnąć dalsze konkluzje, które w rozmaitych kierunkach normować będą jego ludzką działalność, poddając powoli całe jego życie lub duże życia części pod wpływ Bożego prawa.

Że ilość, a poniekąd i jakość czynów, objętych owym „należy" i „nie wolno", bywa w pewnych granicach zmienna, zależnie od stopnia kultury i różnych innych czynników, to jest rzecz i łatwo zrozumiała i zupełnie niewątpliwa. Jedno wszakże musimy tu stwierdzić, co nowa i prawdziwie gruntowna nauka porównawcza religji postawiła w pełnym świetle, że nie znaleziono dotąd tak prymitywnego szczepu czy plemienia, któreby nie miało mniej lub więcej jasnego pojęcia, że pewne czyny pełnić n a l e ż y, podczas gdy innych robić bezwzględnie n i e w o l n o.

Kiedy jednak od rozumowego, a w pewnej mierze i pozytywnego stwierdzenia f a k t u przechodzimy do jego psychologicznej analizy, nasuwa się cały szereg wątpliwości i pytań, po części dość skomplikowanych.

I tak — wszakże do istoty prawa należy, żeby ono moralnymi węzłami krępowało wolę! Czy wola przez samo, tak pojęte, prawo przyrodzone czuje się skrępowaną? Jeżeli tak — jaki jest pomost psychologiczny od abstrakcyjnego sądu rozumu: „tak trzeba" do owego uczucia skrępowania we woli? Kto właściwie wolę krępuje? Czy sam rozum? Czy obiektywna prawda? Jeśli powiemy, że krępuje Bóg, to trzebaby przy każdym akcie posłuszeństwa naturalnemu prawu przyjąć tak jasne poznanie Boga, jakim w praktyce cieszy się niewielu tylko ludzi! Czy więc nie lepiej, zamiast do światła rozumu uciec się poprostu do jakiegoś „instynktu", to jest nierozumowanego impulsu, któryby człowieka, na podobieństwo głosu sumienia, nie nagląco wprawdzie, ale z wystarczającą do czynu siłą, upominał: to czyń, tego nie czyń!?

A jednak nie! Należy to do godności *człowieka*, a *godności tej nauka* katolicka usilnie broni, żeby prawo przyrodzone było w jego duszy ś w i a t ł e m, a nie ciemnym impulsem. Jak zaś to światło oddziaływa na wolę, czy i jak pod jakim bezpośrednim wpływem rodzi się we woli uczucie skrępowania, jak ma się prawo do t. zw. głosu sumienia, czy przy tym wszystkim jest konieczne i w jakiej mierze jest konieczne poznanie Boga, to spróbujemy kolejno wyjaśnić. Żeby jednak to wyjaśnienie mogło mieć mniejwięcej ogólną doniosłość, nie będziemy brali pod uwagę wykształconego, kulturalnego człowieka, w którego duszy te zagadnienia rozwiązują się łatwiej, ale ciemnego prymitywa, który niejako po omacku zaczyna stawiać kroki na moralnej drodze.

Oto każdy człowiek posiadający elementarne przynajmniej używanie rozumu, ma jakąś, choćby bardzo mglistą samowiedzę czym jest, nietylko jako jednostka, ale jako natura. Choć może nie potrafi tego ani ująć w określone pojęcia, ani, tym mniej, wyrazić słowami, wie, że nie jest zwierzęciem, że myśli i myśli swe wiąże, że mówi, że chce i że może chcieć to lub owo. A wiedząc to, zapewne również nierefleksyjnie, ale pewną bezpośrednią intuicją rozumie, że może i powinien działać inaczej

jak zwierzę, t. zn. nie tylko pod wpływem doraźnych, czysto zmysłowych pobudek. I dlatego, że to w jakiś sposób rozumie, nie waha się od innych ludzi, od żony, od dziecka, od towarzysza takiego właśnie działania wymagać, jakiego nie wymagałby nigdy od psa, czy konia, czy wołu, tj. działania ujętego w formy, najciemniej, najprymitywniej, ale obiektywnie pojętej „powinności". A że tak jest, tego dowodem jest gniew czy kara, jeśli ktoś względem niego tej lub owej „powinności" nie spełnił.

Ma więc i najpierwotniejszy człowiek świadomość, że w działaniu, a więc i w życiu ludzkim grają rolę czynniki odmienne od czysto fizycznych, na zmysły działających podniet, tj. pojmuje, że człowiek podlega temu, do czego zwierzę nigdy nie dorosło: moralnie zobowiązującym więzom.

Czy podobnymi więzami, które tak łatwo uznaje u innych, czuje się i sam skrępowanym we własnych swoich czynach?

Że czuje się skrępowanym, tj. zobowiązanym wobec innych ludzi, to jest najniewątpliwsze i oczywiste. Cóż jednak, jeśli prawa innych ludzi w grę nie wchodzą, a jedynym kresem i „odbiorcą" obowiązku jest sam tylko niewidzialny Bóg?

A priori, możnaby zawahać się i wątpić. Konkretne jednak, a bardzo staranne i delikatne badania psychologiczno-moralne, podejmowane po wielekroć przez katolickich misjonarzy stwierdzają z zupełną jasnością, że i najdziksi nawet, byleby używaniem rozumu cieszący się ludzie, w pewnych kierunkach czują się zobowiązani wobec najwyższej, niewidzialnej Istoty. Wśród bardzo wielu innych przykładów, osobliwie potężną wymowę ma fakt zaobserwowany przez misjonarza wśród niesłychanie pierwotnych Pigmejów. Mając widocznie coś na sumieniu, a sądząc, że go nikt nie widzi, zaciął się umyślnie Pigmejczyk w ramię i krew płynącą podrzucił ku niebu ze słowami: „Oto krew na zgładzenie mej winy".

Czy więc w świadomość moralnego zobowiązania wchodzi, jako nieodzowny czynnik, poznanie prawdziwego Boga?

Niewątpliwie wchodzi, nie tylko w teorji, ale w rzeczywistości życia. Te same badania misjonarzy, które stwierdzają powszechność rozumienia moralnych zobowiązań, stwierdzają też fakt, że u najciemniejszych nawet prymitywów, pod całymi warstwami przesądów i niewiadomości i fałszywych doktryn, można zawsze dogrzebać się jakiejś ubożuchnej i zniekształconej, ale prawdziwej idei jednego, najwyższego Boga. I tak było zawsze, a nawet, im głębiej sięgamy w dzieje ludzkości, tym czystsze znajdujemy pojęcia o prawdziwym Bogu. Co do starożytnych Rzymian np., być może, że Prof. Tadeusz Zieliński, w swych studjach o religji Greków i Łatynów zanadto ich bierze w obronę przed zarzutem politeizmu, ale mamy w tej mierze jasne i niezawodne zdanie św. Pawła, że poganie z n a l i Boga prawdziwego i że na tym właśnie polegała ich wina, że *cum cognovissent Deum, non sicut Deum glorificaverunt aut gratias egerunt sed mutaverunt gloriam incorruptibilis Dei in imaginem corruptibilis domini et volucrum et quadrupedum et serpentium.* (Rzym, 1, 18. nn.).

Kiedy więc światło rozumienia w jakimś wypadku dyktuje człowiekowi naturalne prawo, że tego a tego czynić n i e w o l n o, a to lub owo

czynić *należy*, nakłada więzy moralne na wolę nie sam rozum poznający, nie autonomiczna osobowość człowieka, tylko obiektywna prawda, złożona w naturze ludzkiej przez jej Stwórcę i uświęcona powagą tej Prawdy nieskończonej, z której wiekuiście wypływa.

Jak się te rozumienia rodzą i jak wyglądają w indywidualnych umysłach, to mogą w pewnej mierze wyjaśnić zupełnie szczegółowe i bardzo delikatne badania. Nam tu wystarczy stwierdzić, że do każdego człowieka mającego używanie rozumu dochodzi w pewnej mierze i w pewnych kierunkach owa *ordinatio rationis divinae*, która jest istotą wszelkiego i naturalnego prawa, nie w formie osobliwych natchnień[1]) nie jako ślepy instynkt, ale jako akt *poznania* prawdy, rodzący się pod wpływem światła, którym Bóg na obraz i podobieństwo swoje naturę ludzką od początku wyposażył.

Pozostaje kwestja roli, jaką w poznaniu imperatywów naturalnego prawa, może mieć i zazwyczaj miewa *uczucie*, odzywające się zwłaszcza przy upomnieniach *sumienia*.

Że równocześnie ze zrozumieniem wymagań naturalnego prawa odnośnie do jakiegoś konkretnego czynu, powstaje pewne wzruszenie we woli, to jest rzecz prosta. Światło bowiem, dla umysłu jest bogactwem, ale dla woli, choć wróży jej w przyszłości chwałę, *bezpośrednio* jest ciężarem, bo wymaga od niej wysiłku i ofiary. Dlatego, przede wszystkim wtedy, gdy wola nie jest do poznanego dobra skłonną, może jej wnętrzne wzruszenie spotęgować się aż do uczucia nienawiści i gniewu: *Omnis qui male agit odit lucem* mówi Pan Jezus. (Jn. 3, 20). I to wzruszenie woli prędzej zazwyczaj i silniej uświadamia sobie człowiek niż samo poznanie rozumowe, zwłaszcza, że dołącza się do niego nowy a bardzo potężny czynnik wewnętrzny: *głos sumienia*. Natura ludzka bowiem, stworzona dla prawdy, tej prawdy potrzebuje, i to prawdy pełnej, polegającej na harmonii woli i poznania. Jeżeli więc czy to przed czynem, którego światło żąda, czy to zwłaszcza po czynie ze światłem niezgodnym, ta harmonia jest zburzona, natura ludzka woła głosem sumienia, że coś się popsuło w wewnętrznym świecie człowieka i że to zwichnięcie ładu musi być naprawione, by spokój mógł powrócić. Jakkolwiek jednak i to wzruszenie woli i ewentualny wyrzut sumienia powstają w ścisłym związku z poznaniem prawa, intymacja prawa naturalnego jako taka, ani na jednym ani na drugim nie polega, tylko na sądzie rozumu, jako przedstawiciela Bożego światła, głoszącego, że to a to czynić *trzeba*, tego a tego czynić *nie wolno*.

Cóż jednak jeżeli wola, w imię jakichś postronnych przywiązań, zbuntuje się przeciw światłu, a zbuntuje w rzeczy ważnej?

Prawo Boże opatrzone jest zawsze odpowiednią sankcją, kto więc je zdepta, ten musi ponieść reakcję zgwałconego porządku. Na czym zaś ta reakcja zawisła, tego nam Bóg nie objawił i objawiać nie potrzebował, bo

---

[1]) Wiadomo teologom, że nawet in statu naturae purae, potrzebowałby człowiek pewnej specjalnej, przyrodzonej pomocy Bożej ad servandam substantiam legis naturalis. Ale ta pomoc Boża nie wzmacniałaby *poznania*, tylko krzepiłaby samą wolę, zbyt słabą do udźwignięcia całego ciężaru zakonu.

w faktycznym porządku rzeczy nie było nigdy stanu, w którym ludzkość poza przyrodzonym zakonem nie miałaby żadnych pozytywnych przykazań Bożych.

Na podstawie jednak rozumowania i analogii, można ustalić następujące twierdzenia, bądź to zupełnie pewne, bądź wysoce prawdopodobne.

1. Ponieważ człowiek, mimo swej ograniczoności, duchową częścią swej istoty należy zawsze do sfery absolutnej prawdy i absolutnego, t. j. moralnego dobra, jeżeli aż do końca i bez pełnego zwrotu ku Bogu gwałci w ważnych punktach naturalne prawo, musi ponieść karę absolutną, tj. wieczną.

2. Ta kara dotyka samej duszy, bo w porządku przyrodzonym nie ma danych do przyjęcia zmartwychwstania ciał. Polega zaś niewątpliwie na zupełnej utracie Boga, jako przedmiotu uszczęśliwienia. Jak ten kamień z przypowieści Chrystusowej, który mógł stać się podstawą gmachu wiecznego szczęścia, a nie przyjęty przez budujących, powraca by zmiażdżyć tych, co nim wzgardzili (Mt. 21, 92 nn) tak światło Bożego prawa, odrzucone, pogrąża duszę w zupełną ciemność. L u c i e n i m s u c c e d i t n o x. (Mądr. 7, 30).

3. Można z wielkim prawdopodobieństwem przyjąć, że poza tą utratą Boga, czyli p o e n a d a m n i, nie byłoby już w czysto naturalnym porządku rzeczy żadnej dodatkowej p o e n a s e n s u s. Zdaje się bowiem, że te dotkliwe, w obecnym porządku rzeczy, przeznaczone potępieńcom, cierpienia, nietylko są odpłatą zwrócenia się człowieka do stworzeń zamiast do Stwórcy, ale są słusznym następstwem zmarnowania, dużo większego światła oraz wzgardzenia daleko większą miłością.

4. Jakakolwiek byłaby kara wieczna za zdecydowany opór naturalnemu prawu, z pewnością trzebaby w niej przyjąć różne stopnie, zależne od większej lub mniejszej przewrotności potępionych. Nie byłoby tylko wcale pierwszego kręgu Dantejskiego I n f e r n o!

Inne kwestje, które dałyby się tu podnieść: jak wyglądało prawo naturalne w rozmaitych stadjach nadprzyrodzonego porządku, jak ono wygląda i jaką rolę odgrywa w chrześcijaństwie, w jakim stosunku stoi do pozytywnych Bożych przykazań — nie należą już do naszego tematu.

Z zarządzeń Stolicy Apostolskiej z lat wojennych

I n s t r u k c j a św. K o n g r. P r o p a g a n d y w sprawie pewnych ceremonii oraz przysięgi dot. obrzędów chińskich z dnia 8 grudnia 1939 r. — Uwzględniając kilkakrotne oświadczenia rządu chińskiego mianowicie, że przepisy państwowe o ceremoniach na cześć Konfuciusza jedynie tylko czysto obywatelskie mają znaczenie, udzieliła Kongr. Propagandy katolikom zezwolenie na uczestniczenie w tychże ceremoniach. Nawet można tolerować, by katolicy urzędnicy uczestniczyli w ceremoniach, które wzbudzają pozór zabobonu, jeśli przy tym w myśl can. 1258 tylko biernie się zachowują i jedynie oznaki czci obywatelskiej oddają. Jako dozwolone uznać także można skinienia głowy i inne objawy wyrażania szacunku

obywatelskiego oddawane zmarłym lub obrazom zmarłych, zaopatrzonym zwykłym napisem ich imienia. Znosi się przysięgę nakazaną kapłanom w konstytucji Ex quo pap. Benedykta XIV z 11. VII. 1742.

Instrukcja ta jest przeciwstawieniem do pisma Kongr. Propagandy, wystosowanego do Delegata Apost. w Japonii dnia 26. V. 1936 r. (A. A. S. XXVIII, 406) o uczestniczeniu katolików w niektórych ceremoniach Japończyków. — (A. A. S. XXXII., str. 24).

Formularz św. Kongr. Obrzędów dla udzielania benedykcji szpitalom i innym zakładom przeznaczonym dla leczenia chorych z dnia 18 lipca 1939 r. — Na prośbę przełożonego generalnego kleryków regularnych dla obsługi chorych (Kamilianów) wydała Kongr. Obrzędów w powyżej określonej sprawie formularz, którego wszyscy kapłani używać mogą. (A. A. S. XXXII, str. 197).

Dekret św. Kongr. Obrzędów dot. obrzędu udzielania błogosławieństwa papieskiego wiernym przez upoważnionego kapłana z dnia 12 marca 1940 r. — Przepisany formularz błogosławieństwa odpowiada formularzowi zawartemu w rytuale rzymskim (tit. VII. cap. 12) i odtąd ma być używany przez wszystkich kapłanów świeckich i zakonnych. (A. A. S. XXXII, str. 199).

Dekret św. Kongr. Obrzędów w sprawie nowych formularzy w brewiarzu i mszale dot. świętych papieży z dnia 9 stycznia 1942 r. — Obecny Ojciec św. ustanowił na mocy dekretu św. Kongr. Obrzędów osobne Commune unius vel plurium Summorum Pontificum dla brewiarza i mszału w tym celu, ażeby silniej uwypuklić zasługi świętych papieży w zarządzaniu całym Kościołem, oraz by więcej osłaniać godność papiestwa wobec wrogich ataków współczesnych. (A. A. S. XXXIV, str. 111).

Indult św. Kongr. Obrzędów w sprawie liturgicznego oświetlenia z dnia 13 marca 1942 r. — Na wzór dekretu z 23 II. 1916 r. dała Kongr. Obrzędów ordynariuszom na obecny czas wojenny upoważnienie do udzielania pozwolenia, by wieczna lampka przed Najśw. Sakramentem zamiast olejem oliwnym lub woskiem pszczelnym także innymi rodzajami oleju, możliwie roślinnego, oświetloną być mogła, w ostateczności także prądem elektrycznym. Prócz tego dała Kongregacja upoważnienie ordynariuszom redukowania ilości świec do liturgicznych funkcyj przepisanych; w razie braku świec woskowych należy używać innego oświetlenia, nie wykluczając światła elektrycznego, aż do liczby przepisanej ilości świec. (A. A. S. XXXIV, str. 112).

Dekret św. Penitencjarii w sprawie odpustu porcjunkuli z dnia 1 maja 1939 r. — Przy nowym unormowaniu odpustu porcjunkuli przez dekret św. Penitencjarii z d. 10 VII. 1924 postanowiono, że Kościoły i publiczne oratoria, które przywilej odpustu porcjunkuli otrzymać pragną, o trzy kilometry od innych kościołów i oratoriów, do zakonu Franciszkanów przynależnych lub ten sam przywilej posiadających, oddalone być winny. To ograniczenie zostało przez powyższy dekret zniesione. (A. A. S. XXXI, str. 226).

Z DZIEDZINY UŚWIADOMIENIA SEKSUALNEGO.

Dwunastoletni chłopczyk zapytuje się spowiednika następująco: „proszę księdza, proszę mi powiedzieć, skąd się biorą ludzie na świecie?"

Spowiednik uderzony nagłością pytania i poruszeniem takiego tematu początkowo przypuszczalnie zamilknie, szukając w swych myślach drogi wyjścia. Sprawy samej zlekceważyć nie może, pozostawiając młodocianego penitenta na pastwę losu. Jak zatem ma postąpić?

Kilka danych wstępnych. Czy pełne uświadomienie seksualne młodzieży w latach od 10 do 15 roku życia jest koniecznością życiową? Trzeba zaznaczyć, że per se nie, bo lepiej jest, jeśli problem ten uchodzi jej uwagi. Nieuświadomienie będzie najlepszą gwarancją czystego życia młodzieży.

Czy kwestja tak postawiona zdaje jednak egzamin życiowy? Doświadczenie poucza, że rzecz ma się wprost przeciwnie; nieuświadomienie seksualne ze strony czynników odpowiedzialnych jest przyczyną nieczystego życia młodzieży. Dlaczego? Dziecko o tych rzeczach dowiaduje się na „ulicy". Zaczyna próbować. Spróbowawszy raz, brnie dalej i staje się bardzo trudno uleczalnym z powodu słabości woli, temu wiekowi właściwej. W tych warunkach uświadomienie seksualne odpowiednio przeprowadzone staje się koniecznością życiową, aby uprzedzić zgubny wpływ „ulicy".

Kto ma się podjąć uświadomienia? Wedle encykliki Piusa XI „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży" (31. XII. 1929) „tej naprawdę trudnej misji mogą się podjąć tylko ci, na których Bóg nałożył obowiązek wychowywania dzieci, połączony z odpowiadającymi temu obowiązkowi łaskami". Z dalszych enuncjacyj papieskich wynika, że ten obowiązek spoczywa zasadniczo na rodzicach. Czy oni znają ten swój obowiązek i wypełniają go? Niestety nie. W okresie dojrzewania dzieci na ogół winne być (indywidualnie) uświadamiane. Rola przypadnie znowu rodzicom. Kapłani tylko w wyjątkowych wypadkach mogą to uczynić. Oni natomiast będą drogą pośrednią pouczając samych rodziców o ich obowiązkach wobec dzieci. Przytoczę tu gorący apel Piusa XI. w tej sprawie: „Dlatego na boską miłość Jezusa Chrystusa ku ludziom zaklinamy Duszpasterzy i błagamy ich, aby robili, co tylko mogą, żeby pouczać rodziców, jakie to na nich spoczywają obowiązki religijnego, moralnego i obywatelskiego wychowania dzieci. To uświadamianie rodziców winno się odbywać przez kazania i katechizacje, ustnie i przy pomocy rozrzucanych między szerokie masy ludności pism" (ibidem). Krótko przed ukazaniem się powyższych słów Ojca św. ks. Teodor Czaputa pisze: „W końcu z największym naciskiem podkreślić należy zbyt często zaniedbany przez nas obowiązek pouczania przez nas rodziców — zwłaszcza w naukach stanowych — jak w wielkiej mierze cięży na nich obowiązek uprzedzającego pouczenia dzieci o prawdach życiowych w sposób chrześcijański i jak to robić należy. Bo, że się ich przeważająca liczba do tego ani nie poczuwa, ani zabrać nie umie, to wina tego tylko na nas ciąży, gdy im nic o tym nie mówimy".

Pomocnicze podręczniki: Ernst: Obowiązek rodzicielski, księg. św. Wojciecha; H. Schilgen: O czystość młodzieży (wyd. OO. Jezuitów w Krakowie).

..Nie wolno nam mieć pretensji, że nasze pouczenie usunie wszelkie złe, ale śmiem wątpić, czy usprawiedliwimy nasze milczenie przed Bogiem, skoro posiadając prawdy objawione, my jedni mamy klucz do należytego i świętego mówienia o tych prawdach" (cfr. Pamiętnik kursu duszpasterskiego urządzonego w Krakowie w dniach od 5 do 9 listopada 1928 r. Kraków 1929. Str. 232—233).

Chodziłoby zatem o dwie rzeczy: 1) o pouczenie rodziców o tym obowiązku i 2) o podanie sposobu czy wzoru, wedle którego uświadomienie seksualne należałoby przeprowadzić. Wielką przysługę oddałby Bogu, ludzkości i młodzieży kapłan, który w sposób przystępny opracowałby ten temat, podając go do wiadomości publicznej w formie broszury, którą należałoby rozszerzać. Przyszły autor, oby się taki znalazł, wykorzysta z pożytkiem pracę Foerstera p. t. „Wychowanie człowieka", str. 547—556 i 561—565, gdzie przytoczone są rozmowy na nasz temat między matką i synem, między matką i córką.

Po tych kilku uwagach przejdźmy do rozwiązania wypadku. Uważam, że spowiednik z młodym penitentem postąpi następująco: (badanie) „Czy pytałeś się już o to twych rodziców?" Penitent odpowie: „tak", albo „nie". Spowiednik dalej: „Co nasunęło ci to pytanie?" Penitent przypuszczalnie nie da odpowiedzi. Spowiednik przychodzi mu z pomocą: „Czy może od kolegów coś słyszałeś?" „Tak". Odpowiedź twierdząca orientuje kapłana, że młodociany penitent więcej może już wie, aniżeli na to wskazywałoby to na ogół niewinne pytanie przez niego postawione: „skąd biorą się ludzie na świecie?" Spowiednik odkrył źródło wiadomości penitenta, a jest nim z całą pewnością „ulica". Odkrycie zaś źródła wskazuje na niebezpieczeństwo grożące młodocianej duszy. Wniosek jasny: uświadomienie pod należytym kątem jest dla niego koniecznością. Zastanawia się jednak spowiednik, czy osobiście zajmie się penitentem, czy też odeśle go do jego rodziców. Rozstrzygnięcie będzie zależało od dalszego „wywiadu", który za przedmiot będzie miał stosunek penitenta do rodziców i na odwrót rodziców do penitenta. Jeśli on jest szczery i serdeczny do tego stopnia, że dziecko niczego przed rodzicami nie taje, uważam, że spowiednik będzie mógł certa conscientia swego penitenta odesłać do rodziców. Jemu zaś samemu powie tyle, ile na to pozwalają teksty Pisma św., znane penitentowi z nauki religii. Podkreśli przytem obowiązek miłości do rodziców, a nade wszystko umiłowanie prawa Bożego, bo nie tyle chroni od grzechów nieczystych samo uświadomienie, ile raczej religijność z uświadomieniem połączona. Nadto należy mu zakazać rozmawiać o tych rzeczach z kolegami, a nakazać, by wrócił, gdyby miał jeszcze jakieś wątpliwości. Jeśli zaś stosunek penitenta do rodziców stoi pod znakiem zapytania, sam spowiednik bez dalszego zastanawiania się wypełni swój obowiązek.

Gdyby zaś ów penitent już z rodzicami o tym przedmiocie rozmawiał, znać, że rodzice jego przeszli nad pytaniem do porządku dziennego,

skoro on szuka dalszego wyjaśnienia. W tym wypadku spowiednik również weźmie na siebie rolę uświadomienia swego penitenta.

O. prof. Eugeniusz Boruta O. F. M. — Kalwaria Zeb.

Z życia Papieża Piusa XII.

KONKLAWE.

Ostatnie konklawe, które w roku 1939 wybrało papieżem Piusa XII było jednym z najkrócej trwających wyborów papieskich w dziejach Kościoła. Nie towarzyszyły wprawdzie ostatniemu konklawe nadzwyczajne wydarzenia stanowiące jakoby omen wyborów, jak to miało miejsce podobno przy wyborach papieża Piusa IX, — wybór jednak papieża obecnego Piusa XII odbył się nadzwyczaj szybko, zgodnie, zdecydowanie. Predestynowały kardynała Pacellego na papieża jego zalety osobiste, jego szeroko znana opinia wybitnego znawcy życia kościelnego i kościelnej dyplomacji.

Opowiadają historycy, że konklawe po śmierci papieża Grzegorza XVI w r. 1846, a więc sto lat temu, trwało zaledwie 48 godzin. O wówczas żyjącym kardynale Mastai-Feretti opowiadają, że gdy udawał się na konklawe, — biały gołąbek usiadł na dachu pojazdu kardynalskiego i żadną miarą nie dał się stamtąd spłoszyć. Lud żegnając swego kardynała uznał w tym dobry omen i wołał już naprzód za odjeżdżającym kardynałem: „Niech żyje przyszły papież". — Istotnie w dwa dni później kardynał Mastai został wybrany papieżym i przyjął imię Piusa IX.

Podobne wydarzenie nie miało miejsca przy wyborze obecnego papieża, a jednak wielu naprzód już głosiło i wyrażało niezłomną nadzieję, że nie kto inny, jak właśhie kardyn. Eugeniusz Pacelli będzie Papieżem. Nawet wielki poprzednik obecnego papieża, Ojciec św. Pius XI przemawiając 16 grudnia 1937 r. do kilku nowowybranych kardynałów, a czując się bliskim śmierci, w przemówieniu swoim, przy którym obecny był tuż obok papieża jego dostojny Sekretarz Stanu kardynał Pacelli, — zwrócił się nagle, patrząc na smukłą postać kardynała — ze słowami: „Widzę pośród Was nowego Papieża". Wszystkim było wiadomo, kogo miał na myśli.

Nigdy w dziejach papiestwa nie zdarzyło się coś podobnego, by zaraz w pierwszym dniu konklawe dokonano wyboru papieża. Tym więcej jest to znamienne, gdyż rzadkim nadzwyczaj był w dziejach papiestwa fakt wybrania papieżem tego właśnie kardynała, który piastował urząd Sekretarza Stanu.

Dnia 2 marca 1939 r. około godziny 17-tej za trzecim głosowaniem został wybrany papieżem kardynał Eugeniusz Pacelli, Sekretarz Stanu i Archiprezbyter bazyliki św. Piotra. Zapytany, jakie sobie wybiera imię papieskie, odpowiedział: „Pius XII będzie moim imieniem, bo całe moje życie kapłańskie upłynęło w czasie panowania papieży tego imienia, przede wszystkim zaś wybieram to imię przez wzgląd na papieża Piusa XI, który mi w życiu wiele miłości okazał". *Ks. L. Kaczmarek.*

(Zob. Walter. — Pius XII. — Olten, Szwajcaria).

świata

Dnia 2. lutego udał się J. E. Ks. Metropolita Sapieha do Rzymu, gdzie na Konsystorzu papieskim rozpoczynającym się dnia 18. II. otrzymał godność kardynalską. Rząd Polski stawił do dyspozycji Ks. Metropolity na czas podróży wagon salonowy. Prócz Ks. Metropolity kreowani zostali Kardynałami następujący biskupi: B. Griffin, arcb. Westminsteru (Anglia) — P. de Julleville, arcb. Rouen, E. Roques, arcb. Rennes, J. Salliege, arcb. Tuluzy (Francja) — E. Arce, arcb. Taragony, A. Parrado, arcb. Grenady, H. Pla, arcb. Toledo (Hiszpania) — J. Jong, arcb. Utrechtu (Holandia) — J. Frings, arcb. Kolonii, Kl. v. Gallen, bp. Monasteru, K. v. Preysing, bp. Berlina (Niemcy) — J. Mindszenty, arcb. Ostrzychomia (Węgry) — J. Bruno, sekretarz S. C. C., B. Masella, nuncj. w Brazylii, K. Micara, nuncj. w Brukseli, E. Ruffini, arcb. Palermo (Włochy) — T. de Gouveia, arcb. Lorenzo, (Afryka wschod.) — J. Glennon, arcb. St. Louis, E. Mooney, arcb. Detroit, F. Spellman, arcb. Now. Jorku, S. Stritch, arcb. Chicago (Ameryka) — A. Caggiano, bp. Rosario (Argentyna) — T. Gilroy, arcb. Sydney (Australia) — J. Camara, arcb. Sebastiano, K. Moltas, arcb. S. Paolo (Brazylia) — J. Rodriguez, arcb. Santiago (Chile) — T. Tien, bp. Tsing Tao (Chiny) — G. Agagiarnian, patr. Ormian (Cylicja) — J. Gingon, arcb. Toronto (Kanada) — E. Arteaga, arcb. S. Cristoforo (Kuba) — J. Guevara, arcb. Limy (Peru).

W Kurii Rzymskiej mówi się nieurzędowo o możliwości wznowienia przerwanego w 1870 r. soboru watykańskiego. Już papież Pius XI nosił się z tą myślą. Przedmiotem obrad byłyby zapewne panoszące się w naszych czasach błędy, jak nacjonalizm, ateizm, ubóstwianie państwa i metody wojny nowoczesnej, także sprawa stosunku państwa do religii wymagają zasadniczego rozświetlenia.

W orędziu Quemadmodum nawołuje Ojciec św. świat katolicki do Krucjaty miłosierdzia i pomocy dla biednych i głodujących dzieci Europy. Jest to „największy obowiązek" ciążący na wszystkich, w szczególności na chrześcijanach, by nieśli im pomoc.

W Słowacji biskup Spisza Wojtaszek i bp. Buzalka zostali internowani. Także 120 księży słowackich przetrzymuje się w więzieniu. Szkoły katolickie na Słowaczyźnie zostały zamknięte oraz katolickie organizacje rozwiązane.

Z kraju

W Poznaniu odbyła się dnia 13. I. br. w auli uniwersyteckiej przy udziale kilku tysięcy ludzi uroczysta akademia ku czci św. Rodziny. X. Kardynał - Prymas w przemówieniu swym omówił zagadnienie wrogów rodziny, oraz źródeł upadku rodziny w dziejach społeczeństw ostatnich czasów. Stwierdził dostojny mówca, że „gdziekolwiek chrześcijaństwo docierało w dziejach, tam wcielały się ideały rodzinne Chrystusowe. Pod ubogie strzechy i w domy mieszczańskie wstęp miała pogoda i zadowolenie. Komnaty i ciasne izby wypełniały się szczęściem

dzieci". W nowych czasach jesteśmy świadkami nowego kryzysu rodziny. „Wyszczególniły się pod tym względem trzy kierunki myślowe, którym są wspólne: słabość dla łatwizny życiowej, odrzucanie stałych zasad moralnych i nieprzyjazny stosunek do katolicyzmu". Na pierwszym miejscu wylicza X. Kardynał jako wroga rodziny filozofię wybujałego indywidualizmu, według którego „małżeństwo jest instytucją radości seksualnej". Na drugim miejscu hitlerizm przyjmujący rodzinę jako „zorganizowaną hodowlę północnego człowieka". Wreszcie trzecim wrogiem rodziny jest filozofia materialistyczna, według której rodzina jest „niewygodnym intruzem, który niepotrzebnie oddziela jednostkę od bezpośrednich wpływów państwa".— Na zakończenie swego przemówienia stwierdził dostojny mówca, że należy bacznie chronić rodzinę przed etyką laicką". Rodzina bowiem „należy do tych wartości, których bez świętokradztwa tykać nie wolno". — Trzeba rodzinę ratować pod względem gospodarczym, zwłaszcza zaś moralnym. „Gdyby się wszyscy odwrócić mieli od rodziny, nie opuści jej święta matka nasza, którą jest Kościół". Ks. D. L. K.

Pod przewodnictwem X. Kardynała-Prymasa Hlonda odbył się w Krakowie dnia 24 stycznia zjazd głównych przełożonych Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych celem omówienia aktualnych zagadnień w zakresie kościelnej działalności Zgromadzeń.

Niektóre diecezje polskie szczególnie ciężko dotknięte zostały pożogą wojenną. Do najwięcej zniszczonych zaliczyć należy diec. lubelską, łomżyńską i olsztyńską. — W diec. lubelskiej najwięcej ucierpiały parafje położone nad Wisłą, gdzie front ustabilizował się na szereg miesięcy. Powiaty Tomaszowski, Hrubieszowski i Chełmski wykazują poważne spustoszenia. Straszne dni terroru, t. zw. pacyfikacji i wysiedleń, przechodziły Zamojszczyzna i Biłgorajskie, gdzie wiele miejscowości zniszczono prawie doszczętnie. Ludzie wracają do swych osiedli, po wypędzeniu barbarzyńcy germańskiego, nieraz obrabowani do ostatniego ubrania, zastają w domu cztery puste ściany, bez okien, drzwi, pieców i sprzętów codziennego użytku. Wielu wraca do pozostałych jedynie zgliszcz i szuka schronienia po stodołach, oborach i innych tego rodzaju ubikacjach. Duchowieństwo współdziała w organizowaniu pomocy sąsiedzkiej, która niesie ulgę w najcięższych wypadkach. — Diec. łomżyńska stała się terenem długotrwałego frontu i została okropnie zniszczona. W Łomży leży całe centrum miasta w gruzach. Wiele miasteczek i wsi spalono lub zburzono. Ludzie mieszkają w bunkrach, piwnicach, jamach lub naprędce sklecionych budynkach. Gospodarstwa zniszczone, znaczne tereny nieobsiane. Zapanowała nędza i szerzą się choroby. Instytucje charytatywne złączone w „Caritas" dokładają starań, by nieść pomoc ludności. — Diec. Warmińska straszliwie zniszczona przez działania wojenne. Ludność ograbiona doszczętnie. Pola leżą odłogiem, nieobsiane w osiemdziesięciu procentach. Ludność napływowa, to najuboższy element z Wileńszczyzny, z Wołynia i Pińska. Położenie ludności polskiej w diec. warmińskiej głośno alarmuje Polskę, by pośpieszyła z pomocą tej najuboższej części naszej Ojczyzny. (Caritas, Kraków nr 3, str. 23 n).

Wyzwolenie „Obozu Śmierci" w Dachau

Ks. Stanisław Szymański
b. więzień w Dachau Nr 28089.

(Podajemy opis naocznego świadka, ujęty w formę pamiętnika. Red.).

Pułkownik sławą okrytej, bitnej VII Armii amerykańskiej, William W. Quinn w swym przedsłowiu do Jednodniówki „Dachau", wydanej drukiem przez 649 th. Engr. Topo Battalion Engr. oświadcza: „że Dachau po wszystek czas trwać będzie w historii, jako najohydniejszy symbol nieludzkości. Oddziały nasze napotkały tam widoki, jęki i ohydę ponad pojęcie, okrucieństwa tak bezecne, nie dające się pomieścić w normalnym umyśle człowieka".

Pułkownik Quinn pisał te słowa pod wpływem strasznego wrażenia wywołanego widokiem bestialstwa i barbarzyństwa, jaki się przedstawił oczom żołnierzy Armii amerykańskiej w dniu 29 kwietnia 1945.

Był to dzień pamiętny dla nich i dla 32.500 więźniów zamkniętych w obozie koncentracyjnym w Dachau, pamiętny dla nas Polaków, stanowiących najliczniejszy zespół 9082 (w tym 96 kobiet), a szczególnie dla nas 797 kapłanów polskich pozostałych przy życiu. Dzień ten był dla nas jakoby rezurekcją oczekiwaną od lat, wyprzedził ją jakby czarny Wielki Tydzień, a zamykał radosny jakoby Tydzień Wielkanocny.

N i e d z i e l a, d n i a 22 k w i e t n i a 1945 r. Więźniowie Polacy oddali się uroczystym aktem w opiekę św. Józefowi. Ks. Kan. Jedwabski odczytał rotę poświęcenia. „Św. Józefie, racz przyjąć ofiarę serc i wysłuchać próśb Twoich czcicieli, których jedna wiara, jedna miłość i jedna mowa ojczysta złączyła, a teraz wspólna niedola obozowa jeszcze ściślej jednoczy... Prosimy Ciebie: Utwierdź nas i cały naród w wierności zasadom Kościoła, zachowaj nas w sprawiedliwości i miłości społecznej, a w grożących niebezpieczeństwach broń nas i rodziny nasze, oraz spraw byśmy rychło i szczęśliwie wrócili do ukochanej Ojczyzny".

Ś r o d a, 25. IV. Po rannym apelu nie wyruszyliśmy jak zwykle do pracy. Nakazano nam zejść do bloków. Poszczególne oddziały robocze, mieszkające poza obozem, wróciły nagle. Straciliśmy wszelką komunikację z światem zewnętrznym, aparaty odbiorcze w biurach SS zostały usunięte. Wieczorem rozchodziły się pogłoski o pertraktacjach z Czerwonym Krzyżem Międzynarodowym w sprawie objęcia opieki nad jeńcami. Umysły silnie podniecone. Noc głucha. 377 księży polskich stłoczonych (w przestrzeni przeznaczonej normalnie dla osób 50) na pryczach spać nie może w oczekiwaniu lepszego jutra (izba IV, blok 26).

C z w a r t e k, 26. IV. 45. Matki Boskiej Dobrej Rady. W obozie ogłasza się rozkaz ewakuacji. Każdy, za wyjątkiem chorych i słabych, na nogi ma zabrać koce, menażkę i być „marschbereit". Od godz. 9 do 12 w południe czekamy przed blokiem na wymarsz — podają kaszę na obiad ku naszemu zdziwieniu (to jak czasem w niedzielę wyjątkowo). Czekamy dalej do godziny 5 popołudniu. Wyprowadzono jakich 4000 jeńców w kierunku Tyrolu. Poczem rozkaz powrotu do izb. Noc przynosi pewną ulgę. —

P i ą t e k, 27. IV. 45. Rano o 8 rozkaz wyruszenia z plecakami na plac apelowy. Rozkazem ewakuacji objęto wszystkich. Ruszamy na plac. Godzinny postój, poczem nakaz powrotu. Odczuwaliśmy pęknięcie żelaznej machiny rygoru kaziennego. Wyprowadzono księży niemieckich i liczną grupę ukraińców. Wieczorem dociera do nas wieść o zajęciu Freising przez amerykanów — 25 km od nas oddalonego. Mówi się o dymisji Goeringa. Ks. rektor Cegiełka, jako urzędowy tłumacz, mając pewną swobodę poruszania się, orientuje nas i budzi czujność i ducha.

S o b o t a, 28. IV. 45. Cały dzień pada deszcz. Z rana wołają garstkę księży niemieckich na marsz ewakuacyjny i także kilku włoskich. Zapewniam ks. Manzianę z Bresci i ks. Crovetti, że wrócą. Księża łużyczanie nie opuszczają naszej grupy słowiańskiej. Nasz nowy blokowy, czeski ksiądz zachęca w kaplicy do zachowania spokoju i ładu i Caritatis confraternae. Grochówka na obiad niedogotowana, a wieczorem litr wrzątka z konkolem podano.

N i e d z i e l a, 29. IV. 45. Po Mszy św. nasz ks. blokowy zapowiadał w czeskim języku, że nastąpiła zmiana sytuacji obozowej: „Na wieżach strażniczych czuwają SS ukraińscy i węgierscy. Karabiny maszynowe skierowane na obóz. Nad bramą wschodnią powiewa biała flaga. Plac apelowy zamknięty. Blokowy zapowiada bliskość aliantów. — O godz. 17 zebranie XX Kapelanów harcerzy. O godz. 17,45 strzały. Ruch! Entuzjazm ogólny, wzrasta, szaleje. Amerykanie! Za drutami kolczastymi widzimy zjawę „anielską". Chłopcy amerykańscy — 18, 20-letni chłopcy — w kaskach stalowych nadto olbrzymich do ich twarzyczek nieomal dziecięcych. Widok niezapomniany. Padają strzały. Leżą w rowie trupy straży SS z grymasem pijackim na twarzach. Wrzawa nie do opisania we wszystkich europejskich językach, przebija się ponad wszystkie język polski. Z ust chłopców amerykańskich również i tu i ówdzie padają polskie słowa. Nad dachami baraków powiewają barwne flagi narodów europejskich. Znagła się zjawiły.

Powiewają licznie nasze barwy.

Do bramy głównej podjeżdża „jeep" — samochód pierwszy. Wyskakuje z niego blondyn, dziennikarz w mundurze, którego momentalnie podrzucają w górę, a wraz z nim 19-letniego polaka-amerykanina farmera i również 19-letniego studenta uniwersytetu amerykańskiego. Obnoszą ich na ramionach. Kapelan wojskowy z baszty strażniczej głównej, — z której nas oświetlano reflektorami przy apelach rannych i wieczornych i śledzono lornetkami każdy nasz ruch — odmawia „Ojcze nasz", którego słowa święte echem niezwykłym w ciszy głębokiej rozlegają się w sercach jeńców i oswobodzicieli, docierają do oddziałów i tanków zdala jeszcze od obozu będących.

W kaplicy odprawiliśmy „Te Deum" dziękczynne.

3 m a j a 1945 r. obchodziliśmy uroczyście święto Królowej Korony Polskiej. Monumentalny ustawiono ołtarz na placu apelowym, nad nim rozpiął ramiona olbrzymi surowy krzyż 15 mtr. wysoki, jakby z koloseum rzymskiego wzięty. Zawisła na nim korona cierniowa, pod nim nad mensą ołtarza stanął obraz Królowej Jasnogórskiej, malowany przez kl. Sarnika z diec. włocławskiej. Mszę św. celebruje najstarszy kapłan polski z Dachau

ks. Werenik z diec. wileńskiej — słowo boże głosi ks. Grzegorz Handke. Rozbrzmiewa „Boże coś Polskę" i „Rota" na zakończenie. Był to triumf Chrystusa i Królowej Korony Polskiej — a Polska w korowodzie narodów stanęła jako herold Chrystusowy na owym po wieki słynnym placu apelowym w Dachau. Polacy wznieśli krzyż, polacy w imieniu narodów uwięzionych pierwsi złożyli hołd dziękczynny Bogu. Polacy przykładnie pierwsze odprawili publiczne na głównej drodze obozowej nabożeństwo majowe.

Wczoraj odczytano nam niedoszłe do skutku zarządzenie Himmlera z 24. IV. 45, wystosowane do komendanta obozu na jego zapytanie wobec zawołań aliantów do oddania obozu jeńców: „Die Uebergabe kommt nicht in Frage. Das gesammte Lager muss evakuirt werden. Kein Häftling darf lebendig in die Hände des Feindes kommen. Die Häftlinge von Buchenwald haben sich grauenhaft gegen die Zivilbevölkerung benommen. (Oddanie obozu nie podlega kwestji. Cały obóz należy ewakuować. Żadnego jeńca nie należy żywcem oddać w ręce wroga. Więźniowie Buchenwaldu okropnie się zachowali wobec ludności cywilnej).

Statystyka księży polskich, więzionych w obozie w Dachau w dniu 29. IV. 1945 r. (Zob. Ks. J. Woś „Polska Chrystusowa" 2. 9. 45 r.).

Kler świecki

Diecezja	do 29. 4. 1945 zmarło - zostało
1. Chełmińska (pomorska)	34 — 45
2. Częstochowska	38 — 22
3. Gnieźn.-Poznańska	223 — 190
4. Kielecka	5 — 9
5. Krakowska	11 — 13
6. Lubelska	17 — 26
7. Lwowska	4 — 3
8. Łomżyńska	12 — 20
9. Łódzka	112 — 52
10. Łucka (Wołyń)	3 — 3
11. Płocka	28 — 31
12. Podlaska	14 — 12
13. Przemyska	9 — 7
14. Sandomierska	7 — 4
15. Śląska	30 — 23
16. Tarnowska	5 — 14
17. Warszawska	24 — 13
18. Włocławska	147 — 75
19. Wojskowa	11 — 13
20. Inne diecezje	3 — 10
Razem . .	738 — 585
Kapłani	735 — 564
Klerycy	3 — 21

Kler zakonny

Zgromadzenie	do 29. 4. 1945 zmarło - zostało
Albertyni	6 — 8
Augustianie	1 — 8
Benedyktyni	3 — —
Bernardyni-Reformaci	8 — 21
Franciszkanie konw.	2 — 16
Chrystusowcy	1 — 7
Jezuici	25 — 44
Kameduli	2 — 1
Kapucyni	4 — 31
Misjonarze św. Rodz.	5 — 8
Misjonarze św. Wincentego	5 — 9
Oblaci	3 — 9
Orianiści	3 — 2
Pallotyni	2 — 8
Redemptoryści	3 — 3
Salezjanie	9 — 15
Werbiści	17 — 14
Zmartwychwstańcy	1 — 3
Karmelici	4 — 4
Inne zakony	7 — 6
	111 — 212
Kapłani	64 — 116
Klerycy i bracia .	47 — 96

Razem zmarło: 849, ocalało: 797.

Czekało nas to samo, co więźniow z Buchenwaldu. Wojska amerykańskie zastały w Dachau przeszło 50 wagonów straszliwie zniekształconych trupów wywiezionych z Buchenwaldu, którym przez 3 dni nie dano pożywienia, których pokłóto bagnetami i zastrzelono. W rowie w okolicy Dachau znaleziono około 2000 trupów więźniów umęczonych. Całe stosy trupów piętrzyło się przed krematorium przy obozie. Los ich mieliśmy podzielić w niedzielę, 29. IV. około godz. 20. Amerykanie, garstka zuchwałych chłopców, o dwie godziny wcześniej przybyli. Kapelan wojsk amerykańskich informował nas, że zajęcie obozu miało nastąpić w poniedziałek popołudniu lub we wtorek.

Stało się inaczej dzięki słodkiej Opatrzności Bożej, orędownictwa Najśw. Królowej Polskiej i opiece św. Józefa.

Źródła:

1º „Dachau" — I. Foreword. IV. C. I. C. Detachement VII th. Army rok 1945. (Memorandum. Liberation 29 August 1945).
2º „Głos Polski" — Biuletyn Komitetu Polskiego w Dachau Nr 1 3. V. 45 r.
3º „Głos Polski" — Biuletyn Komitetu Polskiego w Dachau Nr 2 5. V. 45 r.
4º „Polska Chrystusowa" Tygodn. Relig. Monachium Nr 18 2. IX. 45 r.
5º Zapiski własnego pamiętnika z 22. IV. 1945 — 8. V. 1945 r.

Notatki bibliograficzne

W księgarni św. Wojciecha (Poznań, 27 Grudnia nr 8) nabyć można następujące nowości z dziedziny religijnej:

Baranowski Ks. Dr Zygmunt — Małżeństwo w nowej Polsce — Poznań 1945 — str. 26 . . . . 20,— zł
Encyklika Ojca św. Piusa XII. — Mistici Corporis Christi — Kraków 1944 — str. 95 . . . . 50.— „
Hlond Ks. Prymas — Kościół katolicki w Polsce wobec zagadnień chwili, Przemówienie Jego Eminencji na akademii ku czci Chrystusa Króla w Poznaniu (28. X. 1945 r.) Poznań 1945 — str. 10 . . . . 20,— „
Lesiak Ks. Władysław — Chrystus w życiu św. Stanisława, Cztery kazania do młodzieży o św. Stanisławie Kostce — Tarnów 1946 — str. 24 . . . . , 30,— „
Pawlak Bernard — Rodzina katolicka i jej zadania — Poznań 1946 — str. 10 . . . . 15,— „
Rode Ks. Dr. M. — Przyjdź Królestwo Twoje, Kazanie na Uroczystość Chrystusa Króla — Poznań 1945 — str. 8 . . . . . 8,— „
Rodzina Katolicka — źródło życia i szczęścia, Cykl konferencji o małżeństwie — Poznań 1946 — str. 36 . . . . . . 60,— „
Statut Sodalicji Mariańskich — w Arch. Gnieźnieńskiej i Poznańskiej Poznań 1946 — str. 11 . . . . 6,— „

Nadesłano do redakcji:

Caritas, pismo poświęcone zagadnieniom Kat. akcji charytatywnej w Polsce — Organ Krajowej Centrali Caritas Nr. 3 — grudzień 1945 — Kraków, ul. Basztowa 1 . . . . . . 20,— „
Kółko Różańcowe — miesięcznik poświęcony bractwom i kółkom żywego różańca. — Warszawa, Siostry Loretanki, ul. Sierakowskiego 6, — styczeń 1946.
Kalendarz Katolicki na rok 1946 — ułożył X. Teofil Ratajczak, Poznań, wyd. Seminarium Zagranicznego — str. 96, format 11×13 cm. — Podaje wiele prakt. uwag dla wiernych w zwiazku z uchwałami I. polsk. Synodu Plenarnego.

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

O. Siwek T. J.

III. niedziela postu.

KAZANIE KATECHETYCZNE V.

O SUMIENIU.

I. Kain i jego wyrzuty sumienia.
II. Co to jest sumienie?
III. Co mówi Pismo św. o sumieniu człowieka?

I. Znana Wam jest z Biblii historia o Kainie i o Ablu. Kain zabił Abla, i chociaż go nie ścigały sądy ziemskie, przecie uciekał od oblicza ludzi, nie mógł sobie miejsca znaleźć. Wołał do Pana: „Większa jest nieprawość moja, niżbym miał być odpuszczenia godzień. Oto mię dziś wyganiasz od oblicza ziemi, i skryję się przed obliczem twoim, i będę tułaczem i zbiegiem na ziemi, każdy tedy, który mię znajdzie, zabije mię". Gen. 4, 3...

Ciążyły Kainowi skutki jego winy nieznośnie. Ukrywał się przed obliczem Boga. Jakaś wewnętrzna siła wiązała go. Tą wewnętrzną więzią było s u m i e n i e.

O sumieniu chcę z wami pomówić, czym ono jest, jaka jego rola i znaczenie w życiu każdego człowieka.

II. Żyjemy w 20 w., to może należało by zaniechać wiary w bajki o Kainie czy o jakimś przymusie wewnętrznym; poco krępować wolę?! My przecie wolne dzieci postępu, tak namiętnie wyzwalane od wszelkich przesądów, od istnienia Boga, nieba, piekła, wogóle świata niewidzialnego. Niechże ten Bóg i jakieś sumienie będzie dla babek, może jeszcze dla niegrzecznych dzieci! A jednak!! Każdy, kto się choć trochę zastanowi nad sobą, zobaczy jedno: mogę czegoś chcieć lub i nie chcieć, wogóle mogę chcieć lub nie chcieć; czasem przecie chcę czy nie chcę, a inaczej postąpię. — Weźmy waszego chłopaka, który przyrzekł, że nie będzie kłamał. Tymczasem stanie wobec faktu, gdzie idzie o jego skórę — i ze strachu skłamię. To znowu weźcie upartę dziewczę. Przyjdzie jednak łagodna matka i upór słodko przełamie. Widzicie, że wola człowieka może być przełamana w tych wypadkach z e w n ę t r z n i e. Ale weźmijcie inny przykład: wasze dobre dziecko, które nigdy nie kłamało, i oto zdarzyło mu się minąć z prawdą, czy niezauważyliście na jego twarzy rumieńca? Dlaczego ono niespokojne, bez humoru, coś je gniecie, coś je przyciska? Udało się w błąd wprowadzić np. mamusię, która jest przekonana o rzetelności swego

dziecka, a dziecko się martwi. Łatwo nam stwierdzić jakiś i n n y m u s, niż poprzedni. Także krępuje, ale daleko mocniej. Tamten mus nie zależał od dziecka, ale ten tym mniej od niego zależy. Rozważcie, czy Wy nie doznajecie takiego musu, który uwiązł gdzieś w głębinach serca. On przenika istotę Waszą, z naturą złączony; ten mus świadkiem czynów dobrych, gdy chwali, złych, gdy gani; Masz go bracie, Ty — ma go każdy, kto tylko jest tym, co się nazywa nie zwierzę nierozumne, ale istota rozumna — człowiek. A skoro tak, to rzecz oczywista, że ten przymus moralny — nazwijmy go — sumienie, nie zależy od Ciebie, nie zależy od człowieka. To głos wewnętrzny, który ktoś włożył w naturę ludzką, ktoś, kto miał przeogromną moc, że mnie i Ciebie, i jego — wszystkich ludzi związał; możemy pójść lub nie za tym głosem, ale on pozostanie w nas nauczycielem, świadkiem i sędzią.

...„rankiem głos sumienia nudzi,
nad wieczorami dręczy i przeraża;
a nocą ze snu okropnego budzi" (J. Słowacki „Balladyna").

Z tego rozważania płyną dwie prawdy: że jestem stworzeniem zależnym od kogoś i dlatego mam obowiązek; druga, że istnieje Stwórca-Bóg, od którego zależę. Sumienie mówi nietylko, co wypada lub nie-czynić, lecz co powinienem czynić, jako stworzenie rozumne, chociażby cały świat inaczej postępował, i choćby stąd wynikły dla mnie najsmutniejsze następstwa. Przykładów postępowania za sumieniem mamy tysiące: w Męczennikach, w Wyznawcach Pańskich, w Dziewichach itd. Sumienie można przytępić, spaczyć, ale niepodobna go zdusić całkowicie. Przed sumieniem nie skryje się.

III. To sumienie jest przyrodzone, które jest głosem czystego rozumu, i nadprzyrodzone t. j. nasz rozum oświecony wiarą. O pierwszym pisze św. Paweł: Bo jeśli poganie, którzy nie mają zakonu, z przyrodzenia czynią to, czego Zakon wymaga; tacy Zakonu nie mający, sami sobie są zakonem. Okazują oni treść Zakonu wypisaną na sercach swoich, gdy ich własne s u m i e n i e oddaje im świadectwo, i myśli nawzajem się oskarżające albo też broniące". Rzym 2, 14—15. O drugim mówi Pan Jezus u św. Mateusza (6, 22—23) i u św. Łukasza (11, 33—36). Ponieważ sumienie jest światłem i siłą, trzeba je kształcić i ćwiczeniem wzmacniać. Trzeba dbać o zdrowie tego „oka". „Patrz tedy, żeby światło, które w tobie jest, nie było ciemnością" Łk. 11, 35. Chrześcijanin winien zapalać tę „świecę" u wiecznego Światła, w Bogu i w Jego św. woli. Celem bowiem przykazania jest miłość z czystego serca i z dobrego sumienia i z wiary nieobłudnej „1 Tim 1, 5. A Duch jawnie powiada, że w czasach ostatecznych odstąpią niektórzy od wiary, przystając do duchów błędu i do nauk czartowskich, w obłudzie mówiących kłamstwo i mających napiętnowane s u m i e n i e swoje". 1 Tym. 4, 1-2.

Ponieważ sumienie tylko w zewnętrznych okolicznościach zależy od środowiska, w jakim ktoś wzrasta, w istotnych zaś zależy od Pana Boga, nie będziemy dawać wiary tym, którzy każą puścić lejce namiętnościom, gdyż Boga niema. Nie damy wiary tym, co prawić będą o ładzie, o obowiązkowości ludzi niewierzących w Boga, bo to są istne samoluby. Wojna

wykazała wartości człowieka. Etyka bez Boga nie może mieć prawa w słowniku ludzkim.

Największą pochwałą człowieka pozostanie: to człowiek prawego charakteru czyli to człowiek sumienny, t. j. liczący się i postępujący zawsze zgodnie ze swoim sumieniem, idący za głosem Bożym, za Światłością mieszkającą w nim. Bądźmy sumienni. Od tego zależy nie tylko nasza wartość jako obywateli kraju — ale wartość przed Bogiem naszym sędzią.

Ks. Jan Kruppik.

IV. niedziela postu.

KAZANIE KATECHETYCZNE VI.

O ZGORSZENIU.

I. Biada światu od zgorszenia!
II. Zgorszenia wielkie.
III. Zgorszenia codzienne.
IV. Przeciwieństwem zgorszenia — apostolstwo!

I. Wojna zostawiła nam okropne spustoszenia w dobrach materialnych, straty nieobliczalne zadała Narodowi naszemu w jego substancji biologicznej. Największą szkodą jednak to — zgorszenie dusz ludzkich! Gorszenie, t. j. świadome demoralizowanie ludzi w rozmiarach potwornych, upadlanie mas było u wrogów naszych przemyślnym, szatańskim środkiem walki w celu zupełnego wyniszczenia naszego. Bystrość ludzka, zmysł i doświadczenie organizacyjne, ostatnie wielkie wynalazki — wszystko to zostało przez szatana wprzągnięte do piekielnego dzieła demoralizowania naszego. — Czyż my wobec tego staniemy teraz po stronie szatana i wrogów naszych i... sami ze swej strony będziemy chcieli demoralizować własnych braci swoich — dając im zgorszenie?

II. Są zgorszenia bardzo wielkie, do nieba o pomstę wołające, są zgorszenia codzienne. Pierwsze podzieliłbym na trzy rodzaje. Na pierwszym miejscu, szatańską wprost złością odznaczają się zgorszenia związane z wyzyskiem bliźniego, nadużyciem pewnej przewagi i władzy, którą ma człowiek nad człowiekiem. Przed wojną światową ukazała się broszura działacza społecznego, ks. prał. Godlewskiego o zgorszeniach w fabrykach łódzkich wywołanych przez majstrów fabrycznych, sprowadzanych z Niemiec, o cynicznym, gorszącym zachowaniu się tych ludzi w czasie pracy wobec kobiet pracujących — bezbronnych, bezradnych, bo położeniem życiowym zmuszonych do fabrycznej pracy. Jak często spotykamy się z tragicznym położeniem kobiety poniewieranej, okradzionej z najwyższych swych bogactw, demoralizowanej dla tego tylko, że jest uzależniona gospodarczo czy służbowo! Winę tu ponoszą nie tylko bezpośredni gorszyciele, lecz wszyscy przełożeni, którzy nie wglądają w te stosunki panujące w im podległych placówkach i — z niedbalstwa lub z wyrachowania — zgorszeniu nie zapobiegają.

Inny rodzaj wielkich gorszycieli — to z interesu, dla łatwego bogacenia się. To niegodny lekarz przeprowadzający masowo sztuczne poronienia, to fryzjer, drogerzysta sprzedający środki antykoncepcyjne, to księgarz książki, pisma i obrazki demoralizujące, to szynkarz, właściciel lokalu rozrywkowego rozpajający alkoholem i wyuzdane zabawy urządzający, to właściciel kin i teatrzyków dający przedstawienia niemoralne. W czasie okupacji w pewnym mieście powiatowym polska gazetka konspiracyjna wystąpiła przeciw lekarce, która masowo przeprowadzała poronienia dziewczętom zaszłym w ciążę. Na skutek tego wystąpienia gazetki lekarka ulotniła się.

Trzeci rodzaj gorszycieli to wielcy grzesznicy, którzy swym przykładem innych do grzechów podobnych pociągają, albo w grzechu utrwalają.

III. Nas tu może najwięcej obchodzi sprawa zgorszeń codziennych. W tych zgorszeniach wszyscy bierzemy udział, za te zgorszenia wszyscy przed sądem bożym odpowiadać będziemy.

Zgorszeniem jest tu już owa częsta niezgodność między słowem a czynem u tych wszystkich, którzy mają zadanie wychowawcze do spełnienia, a więc przede wszystkim u ojców i matek. Brak konsekwentnego przykładu jest najgorszym grzechem wychowawczym, jest prawdziwym zgorszeniem, czasem jedyną przyczyną złego wychowania. W Stanach Zjednoczonych, gdzie czynniki wychowawcze silą się na coraz to nowe, oryginalniejsze pomysły pedagogiczne — w pewnej publicznej ankiecie jakaś dziewczyna napisała pod adresem starszych: Dajcie nam przede wszystkim dobry przykład, tego nam młodym najwięcej potrzeba!

Zgorszeniem codziennym to wybryki mody niewieściej, to mowy bezmyślne nierozważne, puste, lekkie i nieobyczajne. To zbytnia swoboda, zbyt lekki ton w obcowaniu między chłopcem a dziewczęciem. To zabawy pewnego rodzaju, pieśni. To zwyczaj przeklinania! To brak panowania nad złym humorem swoim. To plotka i obmowa! Sądzeni będziemy nawet z słów niepotrzebnych — mówił Zbawiciel.

IV. Zgorszenia świata i zgorszenia własne trzeba naprawić! Wpływom złym przeciwstawić trzeba wpływy dobre. Najlepszym środkiem na zgorszenie jest apostolstwo — apostolstwo modlitwy, apostolstwo cierpienia, apostolstwo dobrego przykładu, apostolstwo dobrego, życzliwego słowa, dobrego pisma, usłużnego, miłosiernego czynu.

Ks. Dr Lech Kaczmarek.

KAZANIE NA NIEDZIELĘ PASYJNĄ.

O cierpliwym znoszeniu krzywd.

I. Co mówi Objawienie o przebaczaniu uraz.
II. Co rozum mówi o darowaniu krzywd.
III. Nowoczesny przykład.

Niedziela pasyjna nasuwa nietylko smętne myśli o Męce Pańskiej, ale i pouczające rozważania o cierpliwości, z jaką Chrystus Pan znosił krzywdy,

darcwał urazy. Najpospolitszym grzechem, wadą to przecież przeklinanie, złorzeczenie, niecierpliwość, żądza zemsty. Cóż jest częstszego u ludzi jak właśnie tego rodzaju wady?

A jednak zdajemy sobie sprawę z tego, że jako wyznawcy chrystusowi mamy krzywdy cierpliwie znosić, urazy chętnie darować.

Dlaczego tak czynić mamy? Oczywiście dlatego zwłaszcza, bo Chrystus tak kazał czynić. Ale i dlatego, że przebaczaniem uraz najwięcej się przeciwnika zawstydza i prowadzi do upamiętania.

I. Dawniej w Starym Testamencie zemsta była praktykowana u żydów. Znane „oko za oko, ząb za ząb" stało się symbolem tego uczucia. Chrystus Pan przeciwnie przyniósł na świat naukę: „Miłujcie nieprzyjaciół, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą itd." „Nowe przykazania daję wam, abyście się społecznie miłowali". Dla żydów, dla tych ludzi twardych karków, ten nowy obowiązek cierpliwości i przebaczania był czymś nowym zupełnie i trudnym, jak trudnym i pozostał także dla nas.

Ten obowiązek przebaczania bywa często źle rozumiany. Nie sprzeciwia się on poczuciu sprawiedliwości, nie znosi obowiązku bronienia siebie przed niesłusznymi podejrzeniami. Bywają przecież w życiu wypadki, że krzywdziciela trzeba pociągnąć do odpowiedzialności. Wszystko to jednak ma się dziać w duchu miłości bliźniego, a więc bez nieopanowanych uczuć zemsty i nienawiści. Przecież i Chrystus Pan bronił się przed Kajfaszem i przed niesłusznym policzkiem wymierzonym przez niecnego sługę kapłańskiego. Ktoś nazwał modlitwę Pańską „Ojcze Nasz" — modlitwą męczennicą, bo odmawia się ją często bezmyślnie, tak jak je się nieraz bezmyślnie, podane na stół śniadanie. Przyznajmy, że nie doceniamy słów tam zawartych, a tak pięknie brzmiących: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom".

II. a) Rozum niezagłuszony przez żądze i uczucia zemsty każe przebaczać, bo mówi, że Bóg sam wymierza ludziom karę w swoim czasie, że nie trzeba Boga poprawiać. Tak było z braćmi Józefa Egipskiego, tak było i w opowiadaniu o Zuzannie, tak dzieje się i za dni naszych. Bóg znajdzie i czas i sposób ukarania tych, którzy na to zasługują.

b) Zresztą rozum mówi, że nie tylko nas krzywdzą, ale i my czasem innych krzywdzimy. A więc trzeba przebaczyć, chociaż to niełatwe i z zepsutą namiętnościami duszą niezgodne.

Powtarzać sobie trzeba często słowa prawdziwe i bardzo trafne Chrystusa Pana: „Kto z was bez grzechu"?

c) Pan Bóg przyrzeka nagrodę tym, którzy przebaczają, nazywając ich błogosławionymi, tych zwłaszcza, co cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, tym zwłaszcza, którym złorzeczą inni.

Często przebaczeniem nawraca się winowajcę, jak tego uczy historia. Wystarczy przypomnieć wydarzenie z życia św. Jana Kantego dobrze nam znane, lub wypadek ks. Bauduina, zbierającego jałmużny a odbierającego uderzenia w policzek.

Życie nastręcza tysiączne okazje do cierpliwości. Trafia się często w rodzinie, że mąż uparty a żona gaduła. Za jedno słowo dziesięć — i już gotowa kłótnia i gniew, a więc niewybaczanie uraz. Umiejmy w życiu niejedną rzecz przemilczeć, wczuwać się w to, że nasi bliźni nieraz nietyle ze

złości, ile raczej z nerwowości nam dokuczą czy może obrażą. Umiejmy mieć szerokie serce, jeżeli nie w tej pierwszej chwili, kiedy burzy się w nas zemsta, to przynajmniej w drugim momencie, gdy zastanowimy się nad tym, co czynimy.

III. Wszystkim jest znane nazwisko prześladowcy chrześcijaństwa w Meksyku, Callesa, który szalał około roku 1926. Wkrótce potem zachorował na niebezpieczną chorobę trądu. Kto przyjął go do szpitala, kto zajmował się nim z wielką starannością? Nie kto inny jak ojcowie jezuici, których najwięcej ze wszystkich prześladował i gnębił. To znaczy krzywdy cierpliwie znosić, urazy chętnie darować. Amen.

Ks. Kazimierz Pielatowski.

Na niedzielę Palmową.

DUCH OFIARY.

I. Triumfalny wjazd do Jerozolimy:

II. 1. dowodzi, że Pan Jezus dobrowolnie wybrał drogę krzyża,
2. a nas uczy ducha ofiary;

III. 1. przemienia się w ponure „ukrzyżuj",
2. a życie nasze to także ciągłe przejście z „hosanna" na „ukrzyżuj".

IV. Idźmy przez świat ze śpiewem „hosanna".

I. Uroczysty wjazd P. Jezusa do Jerozolimy jest czymś niebywałym w życiu Syna Człowieczego. On zawsze taki cichy i pokorny, tak skrzętnie uchylający się od wszelkich objawów hołdu i czci, dzisiaj na moment ukazuje się miastu, które „nie poznało czasu nawiedzenia swego", w majestacie Króla i Władcy. Wezbrały radością serca wiernych apostołów, patrzących na tysiączne tłumy, które brały udział w triumfie ukochanego Mistrza. Ludzie z zapałem tną gałązki wiosenną zielenią okrytych palm i potrząsając nimi wołają: „hosanna Synowi Dawidowemu!"

I posuwa się uroczysty orszak przez ulice Jerozolimy. Przerażeni tym faryzeusze, daremnie nalegają na Chrystusa, by uciszył zapał tłumów. Przecież to wszystko było już od wieków przewidzianym ceremoniałem Jego uroczystego wjazdu do Jerozolimy. „Raduj się wielce córko Syjońska! Wykrzykuj córko Jeruzalem: oto Król twój przyjdzie tobie sprawiedliwy i Zbawiciel, On ubogi, a wsiadający na oślicę i na źrebię, syna oślicy". (Zach. 9,9).

Zdumieni pytamy, czy to już szatan zwyciężony, a ludzkość odkupiona? Nie! Noc Ogrójca, sala Sanhedrynu, góra Kalwarii dopiero nadejdzie. A więc jaki cel tego niespodziewanego triumfu? Oto P. Jezus chce okazać, że zupełnie dobrowolnie bierze krzyż na ramiona Swe, a tym samym nauczyć nas ducha ofiary.

II. 1. Pan Jezus dobrowolnie wybrał drogę krzyża. Jakże łatwo mógł właśnie w tej chwili owe tysiączne tłumy Swych zwolenników, przybyłych

na święta do Jerozolimy, porwać za sobą i poprowadzić przeciw Swym nieprzejednanym wrogom. Ale On o tym nie myśli. On chce tylko pokazać, że gdyby pragnął, to mógłby mieć ogromną siłę w ręku, a jeżeli wybrał Kalwarię, to tylko dlatego, że taka była Jego wola, co już przed wiekami przepowiedział prorok Izajasz: „ofiarowan jest, iż sam chciał" (Izaj. 5, 13). Tę Swoją dobrowolność ofiary podkreśli raz jeszcze w noc wielkoczwartkową, kiedy to każe porywczemu Piotrowi schować miecz do pochwy. Z własnej woli wybiera cierpienie i krzyż.

II. 2. Pan Jezus w swych naukach zawsze podkreślał konieczność wyrzeczenia się, umartwienia i ducha ofiary. Ale chyba nigdy nie uczynił tego tak przekonywująco jak właśnie teraz przez Swój własny przykład. A przez tę dobrowolność męki straszliwej i krzyżowej śmierci wielkość Chrystusa rośnie przed nami aż gdzieś w nieskończoność. My zaś szczerze przyznać musimy, że i każda ludzka wielkość okazuje się nie w powodzeniu i godnościach, ale przede wszystkim w nieszczęściach i prześladowaniach. Naturalnie, o ile cierpi się bez narzekania czy szemrania, ale z poddaniem się woli Bożej. I jeżeli my nauczymy się dobrowolnie znosić cierpienia w jakie aż nadto obfituje nasze życie ziemskie, to przyczynimy się przez to najlepiej do uświetniena pochodu Chrystusowego poprzez wieki aż do ostatecznego zwycięstwa prawdy. To też usilnie starać się należy o tego ducha ofiary, tym bardziej, że najlepiej przyczyni się on do przywrócenia zburzonej równowagi narodów. Zawsze bowiem pozostanie niezaprzeczoną prawdą, że zwycięży nie ten, kto będzie tylko narzekał i lamentował na ciężkie czasy, lecz ten, kto szczodrzej będzie umiał duszę swoją dawać w nieustannym trudzie.

Przepiękny przykład tego ducha ofiary pozostawił nam bohaterski biskup, Michał Kozal, zamęczony w roku 1943 w osławionym Dachau. Gdy wybuchła wojna pozostał w swej stolicy biskupiej, Włocławku, pomimo namowy uciekających i uzasadnionych przewidywań prześladowań. A gdy te nastąpiły, staje odważnie w obronie wiary i sprawiedliwości. Jego nieugiętej postawy nie załamują początkowe szyderstwa i brutalności ze strony neopogańskiego barbarzyńcy z zachodu, ani też wyrafinowane znęcania się w różnych więzieniach z końcowym obozem w Dachau. Z oburzeniem odrzucił propozycję odzyskania wolności wzamian za zrzeczenie się swej stolicy biskupiej. Następują więc wzmagające się prześladowania, jakże bardzo przypominające pierwsze wieki chrześcijaństwa. Ciemne cele więzienne, prace ponad siły, bicie i kopania, od których zsiniałe nogi zaczęły puchnąć, sprawiając nieznośny ból przy chodzeniu. Ale choć coraz słabszy wypełnia do ostatka regulamin obozowy i nie pozwala się wyręczać przez innych. Chcącym mu pomóc, wskazywał na innych, którzy z osłabienia nie mogli już stanąć do pracy. Chociaż od razów nieludzkich dozorców był pokrwawiony i zsiniały, nie narzekał ani się skarżył. Do swoich wracał z uśmiechem radości, że to nic... Jego wątłe siły krzepiła myśl o Ukrzyżowanym, bo i „Chrystus ucierpiał za nas, zostawiając nam przykład, abyśmy naśladowali Go". (I Piotr 2, 20). Nie myślał o sobie, ale miał jeszcze tyle mocy ducha, że pobudzał słabszych towarzyszy do ufności w Boga. Dzielił się z nimi nie tylko swą głodową porcją żywnościową, ale więcej jeszcze dobrocią swego wielkiego serca, z której obficie korzystano. Duch ofiary,

zdobyły w szkole Chrystusowej, nauczył go cierpieć z poddaniem i ufnością. Dzięki niemu wykonał pracę olbrzymią — dawał ustawicznie dobry przykład, który krzepił innych i umacniał. Teraz jasno okazała się jego duchowa wielkość. W długiej nocy cierpienia i zewnętrznego poniżenia coraz jaśniej błyszczała wobec współwięźniów postać „dobrego pasterza".

III. 1. Ale jest jeszcze i druga nauka i to jakże życiowa, wypływająca z triumfalnego wjazdu P. Jezusa do Jerozolimy. Bo przenieśmy tylko nasz wzrok z udekorowanych ulic Jerozolimy, rozbrzmiewających okrzykami radosnego „hosanna", a wsłuchajmy się w wielkopiątkowe, ponure wołania tego samego ludu „precz z Nim! Ukrzyżuj Go!" (Jan 19, 6), „krew Jego na nas i na syny nasze" (Mt. 27, 25). Oto Król i Władca witany z takim samorzutnym uniesieniem w palmową niedzielę, stoi na zewnętrznym krużganku rezydencji rzymskiego namiestnika zalany krwią, okryty wzgardą i nienawiścią. Ale z ócz Jego bije ta sama słodycz i dobroć nadziemska, z jaką patrzał na tłumy wiwatujących.

2. Oburzamy się zapewne na te tłumy niewdzięcznych Żydów, ale czemuż to nie oburza nas nasza własna niewierność! Przecież my postępujemy tak samo jak i oni. Są chwile w naszym życiu, kiedy dusza przeżywa chwile podniosłe, w czasie kazania, podczas mszy św., przy przyjmowaniu komunii św. i odrywa się wtedy od brudu ziemskiego a podnosi ku temu, co prawdziwie piękne, co Boże. I woła wtedy dusza ludzka, jak ów radosny orszak: „hosanna Synowi Dawidowemu". Ale jakże szybko po uniesieniach następuje nawrót ku ziemi, ku temu, co niskie, co grzeszne. I w duszy odbywa się, tak jak na Golgocie — nowa tajemnica męki Chrystusowej.

IV. I oto powstaje ważne pytanie. Czy twoje życie jest radosnym „hosanna", czy też złowrogim „ukrzyżuj". Po jakiej stronie stoisz i po jakiej stać pragniesz na wieki. Chyba tylko po stronie tych, którzy śpiewają „hosanna". Ale w takim razie trzeba stanowczo odrzucić „uczynki ciemności", a stać się „synem światłości". Może zabłąkany jesteś na manowcach grzechu i to oddawna. Może zwątpienie cię opanowuje i zabiera ci chęć do poprawy. O, nie upadaj na duchu. Oto Król twój idzie ku tobie cichy i niesie przebaczenie a pokój zapewnia. Przyjmij Go tylko należycie. Wynijdź na Jego spotkanie w godowej szacie łaski uświęcającej, zdobytej w wielkanocnej spowiedzi, z modlitwą szczęścia na ustach, a z palmą cnoty w ręku. Dołącz się i ty do tego wspaniałego orszaku i towarzysz mu stale. Niechaj usta twoje nie splamią się już więcej strasznym „ukrzyżuj", ale niech dusza twa płonie nieustannie radosnym „hosanna". Amen.

Komunikaty redakcji

1. Upraszamy uprzejmie o odwrotne uregulowanie zaległości opłaty miesięcznika.
2. O zmianie adresu upraszamy natychmiast powiadomić redakcję podając: miejscowość, pocztę, powiat i województwo.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej.

„Papierodruk" Zakłady Graficzne pod zarządem państwowym, Poznań
326 — K - 7959